WIATOWID

TYCZ
NUMER ZA
32 STRON DRU
W CZECHOSŁ
WACJI Kc. 2·20.



NIE BIJ SIĘ ŚNIEGIEM...

Może i rację mają ci, którzy skarżą się na rozmaite niedomagania dzisiejszego wychowania dzieci, zarówno w domu, jak i w szkole. Być może, że dawniej i z nauczaniem i „wychowaniem" w sensie ściślejszym było [illegible]ej, niż obecnie. Ale pod jednym względem bez zaprzeczenia czasy dzisiejsze górują nad dawniejszymi, górują tak bardzo, że starszy człowiek wprost zazdrości dzisiejszemu młodemu pokoleniu. Gdy taki „senator" przypomni sobie, jak przeżywał, dzieckiem będąc, długie dni zimowe, to doprawdy na płacz mu się zbiera. Siedziało się cały czas w zamknięciu, w mieszkaniu albo w szkole, jedynym ruchem było pójście na naukę i powrót z niej i to pod najsurowszemi nakazami: a pamiętaj, żebyś nie szedł po śniegu, pamiętaj, żebyś sobie ubrania nie ośnieżył, a nie bij się też przypadkiem śniegiem, bo mnie wstyd będzie takiego ulicznika. I ówczesne, bogobojnie wychowane, najmłodsze pokolenie ściśle tych matczynych przykazań się trzymało. Nawet jeżeli znalazł się wśród niego jakiś śmiałek, który rzucił kulką ze śniegu na swego kolegę, to odrazu piętnowano go najohydniejszem mianem: ulicznika. Na ślizgawkę oczywiście się nie chodziło. Nie wolno było. Nawet, gdy rozumniejsi rodzice na to wyjątkowo dawali pozwolenie, nauczyciele patrzyli na to z niechęcią... Tak to bywało dawniej. Dawniej, to znaczy nie za Karola Wielkiego, ani nawet za Napoleona I, tylko jeszcze wtedy, gdy dzisiejsze stare pokolenie stawiało pierwsze kroki. Dziś te czasy należą do przeszłości. Dziś śnieg stał się żywiołem radości, a zima jest najbardziej upragnioną porą roku dla wszystkich miłośników sportu.



Walka na śnieżki podczas pauzy szkolnej. Zdjęcie z Warszawy.

Dowóz „amunicji".

Z WĘDKĄ NAD LODOWĄ TONIĄ.



Rybak próbujący w zimie szczęścia nad Wisłą.

Właściwą porą połowu ryb są przedewszystkiem miesiące wiosenne i letnie. Wtedy wypada sezon łososiowy, pstrągowy i t. d. W jesieni najlepiej idą lipienie i szczupaki. Ale są tacy amatorzy, którzy nawet w zimie nie rozstają się z wędką, robiąc w lodzie przyręble i zapuszczając tam przynętę.

Niekiedy połowy takie dają doskonałe rezultaty, szczególnie na jeziorach, obfitujących w szczupaki.

W Anglji ulubionym sportem rybackim w zimie jest połów lipieni na glistę. Pomimo, że zasadniczo, sportowy na żywą przynętę nigdzie nie łowią, w tym wypadku reguła jednak pozwala posługiwać się robakiem.





Powrót z rybą do domu... saniami.

SONJA HENIE ◆ KAROL SCHÄFER

DWUGŁOS ŚWIATOWYCH MISTRZÓW LODU.



W Polsce istnieje tylko jedno sztuczne lodowisko w Katowicach (na zdjęciu). Umożliwia ono ślizgawkę i rozgrywki hokejowe bez względu na pogodę. W projekcie jest budowa sztucznego toru w Warszawie.

Na biurku redakcyjnem znalazły się dwa wywiady z dwiema najgłośniejszemi dzisiaj gwiazdami sportu łyżwiarskiego. Już samo takie zestawienie dwóch głosów w tej samej materji jest bardzo ciekawe, bo rzuca na sport łyżwiarski światło z dwu stron, a nietylko z jednej. Ale w tym wypadku ten „dwugłos" tem większe wywoła zaciekawienie, że rozmówcy należą do obojga płci. I ta przynależność w ich wywodach zupełnie wyraźnie na jaw występuje. Sonja Henie i Karol Schäfer uprawiają oboje sport łyżwiarski, oboje rozporządzają dzisiaj już nietylko wielką sławą, ale i niemałem doświadczeniem w tej samej dziedzinie. To ich łączy z sobą, bo nawet tam, gdzie są pomiędzy nimi różnice, tyczą się one szczegółów, a nie rzeczy zasadniczej.

Oddajmy głos naprzód kobiecie, bo i na lodzie trzeba zachować galanterję rycerską. Oto, jak zasadniczo na sport lodowy patrzy Sonja Henie, mistrzyni łyżwiarstwa:

„Sport lodowy bardziej niż jakikolwiek inny jest kultem piękności, a mniej niż jakikolwiek inny wyładowaniem siły. Mężczyzna, czy kobieta, uprawiający ten sport, dążą przedewszystkiem do piękności formy ruchu i pozycji, elegancja, gracja, wdzięk i wolna od wysiłku lekkość ruchów są założeniem i celem wyczynów sportowych na lodzie. Inne zupełnie cele ma biegacz, inne siłacz, albo też hokeista. I dlatego ślizgawka jest tak bliską tańcowi, bo przecież i w tańcu rozstrzyga rytm, formalne piękno ruchów i pozycji. Sport łyżwiarski jest jedynym sportem, dającym się istotnie połączyć z tańcem. Niema tańca przy pływaniu, ale jest taniec przy ślizganiu się. Ale ponieważ najwyższą regułą artystycznego łyżwiarstwa jest formalne piękno i rytm figur i pozycyj, wybór tańca musi odpowiadać tym wymaganiom. Nie każdy taniec da się zastosować na lodzie. Nikomu nie wpadnie na myśl tańczyć na lodzie polkę, shimmy, foxtrotta, albo jakiś inny taniec, mniej związany ze ściśle określoną formą. Wogóle modne tańce daleko mniej kwalifikują się do wykonywania na lodzie, z wyjątkiem zbliżonych do walca. Natomiast najstosowniejszemi na tym terenie są tańce dawnego baletu. One to ze swoimi piruetami są jakby stworzone do artystycznego wykonywania na lodzie. Jeżeli się więc chce tańczyć na lodzie, musi się przedewszystkiem sięgnąć po formę dawnego baletu. Odnosi się to także oczywiście i do tańca parami. I w doborze ubrania trzeba pamiętać o tem, że najwyższym celem sportu na lodzie jest kult piękności. Dzisiaj widzi się często przy artystycznem łyżwiarstwie panie w kostjumie narciarskim, albo w spodniach treningowych. Jest to zaprzeczeniem najistotniejszych zadań artystycznego łyżwiarstwa. Kobieta nie powinna na lodzie mieć nic na sobie, coby przynosiło uszczerbek gracji i wdziękowi jej postaci i wszystkim możliwościom wyrazistości. Nie powinna mieć na sobie nic ciężkiego, nic owijającego ją. Czasy obramowanego futrem żakietu, zarękawków i czapek futrzanych na torze ślizgawkowym już minęły. Widzi się tam natomiast niemal takie ubrania, jakich używa się do tańca. Dla celów treningowych i codziennych ćwiczeń wybieram krótką spódniczkę trykotową, sięgającą powyżej kolan i bluzkę trykotową z lekką czapeczką. Wielką wagę przykładam do ubioru nóg, bo sztuka artystycznego łyżwiarstwa coraz więks[...] nadaje im znaczenie. Na[...] chętniej noszę jedwa[...] pończochę. Jeżeli jest do[...] go gatunku, daje ona ty[...] ciepła, co i wełniana. [...] popisy, festyny, bale na [...] dzie i t. p. większe pok[...] wymagają od łyżwiarki [...] samej staranności w ubi[...] rze, co sala balowa. Mat[...] rjał sukni musi być mięk[...]

(Ciąg dalszy na str. 6-ej).



Mistrz Polski w jeździe figurowej na lodzie Iwasiewicz (WTŁ Warszawa).



Znana para łyżwiarzy lwowskich kpt. Kowalski i p. Bilorówna, którzy przez siedm lat z rzędu dzierżą tytuł mistrzów Polski w jeździe figurowej parami, a w tym roku po raz pierwszy będą ubiegać się o mistrzostwo świata w tej konkurencji.



ielokrotna mistrzyni świata Norweżka Sonja Henie ...kże i w tym roku nie znajduje poważniejszej konkurencji na torach świata.



Bezkonkurencyjny mistrz świata w jeździe figurowej na lodzie Wiedeńczyk Karol Schäfer.

(Ciąg dalszy ze str. 5-ej).

...zlachetny, a w kolorze odpowiadać ma efektom ...wiatła sztucznego albo też słonecznego. Nadaje ... do tego atłas, ja jednak osobiście przenoszę ...d niego aksamit, w bladych pastelowych odcie...ach koloru popielatego, jasno-niebieskiego, po...arańczowego, lub różowego. Pod żadnym wa...nkiem nie przemawiam za jaskrawszem uwy...tnieniem elementu sportowego. Bogato fałdo...vana spódniczka, sięgająca powyżej kolan, wy...aje mi się bez żadnej wątpliwości daleko lepszą, ...iż spodnie narciarskie."

Czy w tych ustępach wywiadu z Sonją Henie ...ie przemawia wyraźnie jej kobiecość? Przeglą...my narazie tylko wywiad z Karolem Schäfe...m — tam o stroju, najodpowiedniejszym dla ...ortu łyżwiarskiego, niema ani słowa. Bo tam ...wi mężczyzna. A jednak ciekawą jest rzeczą, ... czem oni oboje, mężczyzna i kobieta, są z sobą ...odni. Oto ustęp z wywiadu z Karolem Schäfe...m:

„Niema sportu, któryby lepiej odpowiadał po...zebie muzykalności, rytmicznemu zmysłowi, od ...ortu łyżwiarskiego. Kto obserwuje, jak prze...żne kombinacje tego sportu na torze łyżwiar...m raz po raz przechodzą w taniec tysiąca ...r, tworząc w ten sposób połączenie uczucia ...uzykalnego z potrzebą sportu, ten zauważy, jak ...isko obok siebie są muzykalność i artystyczne ...żwiarstwo. W ostatnich latach kilkakrotnie ...czono taniec w takt jazzu z ćwiczeniami gim...stycznemi. Nawet lekarze zalecają dzisiaj ta...c jako namiastkę gimnastyki. Ale taniec do...ywa się w zamkniętych, często zadymionych ...estrzeniach, gdy tymczasem sport łyżwiarski ...iera możliwości uprawiania gimnastyki na ...nem powietrzu z muzyką przez całą zimę".

...więc i Karol Schäfer łączy sport łyżwiarski ...ańcem, ...le inaczej to połączenie pojmuje, niż ...ro koleżanka. Dla niej ideałem jest doskona...ść formalna baletu, on ma przy swoich wywo...ch nawet i te przez Sonję Henie potępione ...e nowoczesne na myśli. Mężczyzna jest ...tym wypadku, jak i wielu innych, liberalniej..., swobodniejszy od kobiety. Świadczy o tem ...kże inny ustęp jego wywodów:

...Nigdy nie mam przy zawodach zgóry określo... programu, chociaż zazwyczaj tę metodę prak...je się. Ja utam zawsze natchnieniu chwi...mu. Nawet przy treningu daję się kierować ...lowym porywom. Nastrój publiczności od...ywa na mnie bardzo silnie. Gdy ona jest ...ętna, biegam źle, gdy ona się moją pracą in...suje, biegam dobrze. Ale nigdy nie myślę ...m, co zrobię w najbliższej chwili. Nigdy nie ...łę o tej lub innej figurze, na którą teraz ma przyjść kolej, ani też nie zastanawiam się nad tem, czy teraz wykonam jakąś nową kombinację. Mogę śmiało powiedzieć, że improwizuję. Często dla mnie samego jest niespodzianką, że jakaś figura inaczej wypada, niż to sobie sam wyobrażałem. Swoją drogą są to prawie zawsze te same figury, tylko z rozmaitemi odmianami, co jest już wynikiem chwilowego natchnienia".



Mistrzyni Austrji Fritzi Burger (na lewo) i eksmistrzyni Niemiec Edith Michaelis zaliczają się do czołowej klasy zawodniczek w jeździe figurowej na lodzie.



Najszybsi łyżwiarze polscy „Lena" i Kalbarczyk, którzy dzierżą tytuły mistrzów Polski w jeździe szybkiej na lodzie.

A teraz zestawmy zapatrywania obojga na trening. Karol Schäfer jak i Sonja Henie oczywiście podkreślają jego potrzebę, nawet jego konieczność. Różnią się jednak w ujęciu zakresu treningu. Sonja Henie tak mówi w tym przedmiocie:

„Sport lodowy przy wszystkich wysokich wyczynach wymaga jednak pewnego odprężenia ciała. Każda przesada w pracy podczas treningu zanadto wyczerpie siły fizyczne, co się potem odbije na lekkości i lotności, a więc na najistotniejszych wymaganiach piękna. Mój trening nie obejmuje nigdy więcej, niż cztery godziny. Zazwyczaj pozostaję jednak poniżej tego wymiaru maksymalnego. Oczywiście i tutaj wiele znaczą różnice indywidualności. Mężczyzna więcej może z siebie wydobędzie podczas treningu bez zmęczenai, niż kobieta, a także inne różnice indywidualności odgrywają tutaj niemałą rolę. Mnie jednak zawsze wystarczają te cztery godziny".

A więc kobieca gwiazda łyżwiarska ćwiczy z reguły cztery godziny dziennie, dopuszczając u mężczyzny przedłużenie nawet tego czasu. Tymczasem ku naszej niespodziance Karol Schäfer nietylko z tego pozwolenia nie korzysta, lecz nawet czas treningu normalnego znacznie skraca. Oto co on mówi:

„Jak trenuję? Nie mam żadnego ściśle określonego podziału pracy. Zwykle trenuję półtorej do dwóch godzin przed południem. Nigdy więcej. Zbyteczny wysiłek jest szkodliwy i przy treningu. To mści się później, a mści się na całej zdolności wyczynu. A zresztą i fizyczne możliwości mają swoje granice. Coby przekraczało te dwie godziny treningu, byłoby dla mnie stracone. Poza tem ograniczam się do mego sportu. Nie uprawiam żadnej gimnastyki, tylko w lecie pływam i gram trochę w tenisa. Sport lodowy jest sportem sezonowym i ma do dyspozycji tylko kilka miesięcy, dlatego każdy dzień jest drogi, ale tak samo nie można struny przeciągać". I Sonja Henie zdaje sobie oczywiście sprawę z tego, że sport lodowy ma właściwie do rozporządzenia tylko kilka miesięcy, ale właśnie dlatego w przeciwieństwie do Schäfera — jak przyznaje — korzystnem jest dla tego rodzaju sportowca uprawianie w lecie sportu pływackiego.

Oto zgodności, podobieństwa i różnice zapatrywań obu najsławniejszych dzisiaj gwiazd szlachetnego sportu łyżwiarskiego.

POTĘGA SKOKU.



Mistrz Polski Izydor Łuszczyk (Wisła) w efektownym skoku na zawodach w Rabce.

Skok jest ozdobą narciarstwa. Jest wykwitem jego sztuki, sumą odwagi skoczka i jego poczucia piękna, tudzież stylu. Tkwi w skoku pojęcie swobody, gdyż skoczek, szybujący przez przestworza jest symbolem zwycięstwa.

Skok na nartach nie jest rzeczą nową. Istnieją stare sagi skandynawskie, opowiadające, że jeszcze przed lat tysiącem — niektórzy narciarze daleko skakali z obrywu góry. Wspomina sią wikinga — księcia Olafa z przed dziesięciu wieków, który skakał wielką ilość miar. W przeliczeniu na dzisiejsze metry, równało się to — trzydziestometrowej odległości skoku.

Z ojczyzny swej — Norwegji — skok narciarski przeszedł do wszystkich krajów, gdzie narciarstwo jest uprawiane i stał się najwspanialszem ćwiczeniem, o ogromnej sile atrakcyjnej dla mas. Od kulkudziesięciu lat znajduje się narciarski świat w pogoni za rekordem skoku. Jeszcze za czasów pierwszej olimpjady zimowej — 60 metrów zdawało się niedościgłym rekordem. Dziś — 87 metrów — kilkakrotnie już przekroczono. Widnieje w oddali czasu — jako marzenie — legendarna setka i są skoczkowie, którzy zapowiadają taki wyczyn.

W pogoni za rekordem wyradza się nieco styl skoku, który przecież ważniejszy jest od odległości. Ścierają się też dwa prądy, z których narazie silniejszy jest prąd rekordowy, żadnemi zdobyczami nie zaspokojony.

Polscy skoczkowie mają ustaloną sławę w środkowej Europie tak ze względu na piękno stylu, jak też osiągane odległości. Kilku z nich przekroczyło już ogromną odległość siedemdziesięciu kilku metrów, a niejeden zbliża się do granicy rekordu. Najbliższy czas przyniesie zapewne dalszy postęp polskiego sportu na polu narciarskiego skoku.

NA SZCZYCIE BABIEJ GÓRY.



Babia Góra (1.725 m), najwyższy szczyt w Karpatach Zachodnich (powiat Wadowice), słynie z doskonałych terenów narciarskich.

Królowa Beskidu — Babia Góra, zwana przez turystów „polską Fudżjamą" zdawna znana była narciarzom, jako wymarzony teren. Jeszcze przed 25 laty odbywały się tam pierwsze wyprawy narciarskie, uważane wtedy za szczyt śmiałości. Dzisiaj Babia Góra jest szczytem ogromnie popularnym i liczne wyprawy ciągną tam ze wszystkich stron Polski. Od strony Zawoi i od strony Huciska roi się od narciarzy, zdążających na szczyt, gdzie doskonale zagospodarowane schronisko Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego potrafi pomieścić coraz liczniejsze zastępy turystów.

Zjazdy z Babiej Góry są bardzo różnora kie i odpowiadają wszelakim poziomom jeż dżenia. Do najpopularniejszego należy zjaz na Hucisko, który jest jednym z najdłuż szych, jakie znają Beskidy. Sam szczyt Ba biej Góry jest w okresie prawdziwej zi niezbyt łatwo dostępny ze względu na stał niemal obecność szreni. Śnieg utrzymuje si na Babiej Górze do późnej wiosny, przez c szczyt ten cieszy się frekwencją narciarzy w tym okresie, gdy inne wzgórza Beskidów tracą powłokę śnieżną.



Filiżanka gorącej herbaty na szczycie Babiej Góry.

TERENY NARCIARSKIE NA ŚLĄSKU.



Widok na Czantorję na Śląsku.

Obok Podhala, zyskało sobie w latach ostat-[illegible]h słuszną sławę znakomitych terenów nar-[illegible]rskich terytorjum Śląska. Katowice i Bielsko, [illegible]jdując się najbliżej tych terenów, rozwinęły [illegible]ywszą działalność na pięknych górach i pa-[illegible] śląskiego Beskidu. Ale nietylko te dwa [illegible]iasta zainteresowały się żywo Beskidemślą-[illegible]im. Również i narciarze krakowscy coraz czę-[illegible]iej zawadzają o szczyty takie, jak Barania Gó-[illegible], Skrzyczne, Klimczok, Czantorja i setki in-[illegible]ch rozsianych na wszystkie strony po pięknej [illegible]mi śląskiej.

[illegible]owodzenie Beskidów śląskich uwarunkowane [illegible] w dużej mierze dobrą komunikacją kolejo-[illegible] która sprawia, że podróż z Krakowa do Biel-[illegible] jest całkiem miłą przejażdżką. Gorzej jest [illegible]co z linją do Wisły, gdzie szybkość pozosta-[illegible] dalej wiele do życzenia i dlatego populary-[illegible]ja sieci szlaków narciarskich wokoło Wisły [illegible] jest taka, jakby spodziewać się można. Tak [illegible] pociągi w kierunku Żywca i Zwardonia wloką się jeszcze bardzo i nie zaspakajają potrzeb turystów.

Beskid śląski jest prawdziwym rajem narciarskim. Łagodne podejścia i długie zjazdy leśnemi polanami i płajami, miłe partje grzbietowe, przepyszne widoki — oto zalety gór śląskich. Słyną one także z leśnych dróg, czyli t. zw. holwegów, które ciągną się nieraz kilometrami i stanowią istny postrach dla niedoświadczonych narciarzy.

Najbardziej popularnym szlakiem, to szlak Baraniej Góry, stosunkowo łatwy, o dużym bogactwie zjazdów, dalej szlak Klimczoka, ulubionej góry Bielska, następnie Skrzyczne, bardzo nieprzyjemne dla niewprawnych, jeśli chodzi o stromość holwegów, Stożek, pełen przepysznych widoków, a wreszcie Czantorja, graniczna góra o stromo opadającym na stronę czeską zjeździe.

Dobre zagospodarowanie schronisk podnosi wartość turystyczną tych punktów, do których podchodzi się z miasteczek schludnych i czystych, urządzonych z właściwą Ślązakom starannością. Turysta znajdzie wszędzie dobre pomieszczenie, nierzadko komunikację autobusową, uczciwość i czystość. Beskid śląski przypomina tym ładem i porządkiem niektóre miejscowości alpejskie.

Obok zakopiańskiej szkoły narciarskiej, wykształcił się też w Beskidzie śląskim typ narciarzy o dużych umiejętnościach technicznych. Narciarze śląscy zaznaczają coraz poważniej swój udział w wielkich zawodach, a ich czołowy reprezentant Jan Legierski wzbudził zachwyt swojemi postępami w ostatnim sezonie. Narciarz śląski jest narciarzem twardym, jadącym „z sercem", o dużem opanowaniu technicznem, operującym rozwagą i zacięciem. Brak mu może brawury Zakopiańca, ale w swoich terenach jest niepokonany, a umiejętność jazdy holwegami doprowadził do mistrzostwa.

Beskid śląski jest naturalnym niejako terenem tych wszystkich narciarzy, którzy przed zapoznaniem się z terenem wysokogórskim Tatr chcą przejść odpowiednią szkołę.

POLOWANIA ZIMOWE

Z miotu w miot. Zdjęcie z polowania w lesie Wolskim pod Krakowem.

Ordynat hr. Artur Potocki na polowaniu na niedźwiedzie w Karpatach Wschodnich.

Na co poluje się w zimie? Przedewszystkiem na zające i powszechnie w całym kraju bażanty, a w województwach północnych na zające-bielaki, przy której to okazji można i cietrzewia ustrzelić, a także i niejawiącą się w innych częściach kraju pardwę.

Z zwierzyny królewskiej poluje się w zimie czasami jeszcze na nieliczne u nas niedźwiedzie, które mają swoje rezerwaty w Karpatach.

Wilk, jeszcze przed wojną w Małopolsce bardzo rzadki, stał się plagą w Karpatach nie mniejszą, niż w województwach północnych.

Do grubego zwierza należy potężny północny łoś, dostępny tylko dla myśliwych-wybrańców, a dalej dzik w całym kraju powszechny, a niewiadomo dlaczego w urzędowym kalendarzu łowieckim tak, jak i lis niewymieniony, chociaż w nim figuruje... wiewiórka.

Koniecznie w tym rejestrze wypada wymienić jeszcze i naszego „tygrysa", rysia i żbika.

A jednak zawsze i wszędzie podstawą „rozkładu" każdych łowów jest nasz pospolity szarak.



W puszczy kresowej. Narada przed polowaniem.

W GNIEŹDZIE MARUSARZY.



Chata starego Marusarza na Żywczańskiem w Zakopanem, gniazdo Jana i Andrzeja.



Jan i Andrzej Marusarze.

Kilka lat temu, kiedy na trasach biegów i skoczniach narciarskich królowali zawodnicy, o których już dziś zapomniano — zdarzył się fakt, który zelektryzował całe Zakopane narciarskie. Mianowicie po skończeniu międzynarodowego konkursu skoków, z najwyższego punktu rozbiegu skoczni na Krokwi ruszył nieznany nikomu chłopiec, odbił się i skoczył. Miał skok ponad trzydzieści kilka metrów na zwykłych turystycznych nartach. Pokazał zupełnie niezły styl, a co ważniejsze miał dosyć długi i ustały skok.

Tym nieznanym chłopcem był Jędrek Marusarz, jeżdżący i „hipkający" na nartach domowej roboty, zaopatrzonych w jakieś również domowej roboty wiązania. Jego pierwszy „występ" na Krokwi zainteresował władze klubowe SNPTT. Umożliwiono mu racjonalną uprawę sportów i startowanie do zawodów. Z tą chwilą zapoczątkowana została sława rodu Marusarzy, niepokonanych w biegach i skokach. Po Jędrku zaczęli startować Jasiek i Staszek, osiągając szereg nieprzeciętnych sukcesów, reprezentując godnie polskie barwy w imprezach zagranicznych. Marusarze — to początek sukcesów młodej generacji zawodników narciarskich, którzy swymi rewelacyjnymi wynikami odsunęli w cień dawne gwiazdy sportu narciarskiego.

Być w Zakopanem i nie rozmawiać z Marusarzami, to dla dziennikarza niemal to samo, co podczas pobytu w Berlinie nie oglądać choćby zdaleka Hitlera. To też pomimo zimnego, przenikliwego wiatru jedziemy na Żywczańskie, do domu Marusarza, zwanego Leśnym, ojca sławnych zawodników.

Sanki przejeżdżają przez Wilcznik, z trudem przebijając się wśród tłumów narciarzy idących ku Lipkom. Potem jadą drogą ku dolinie Strążyskiej, zbaczając wreszcie na lewo tuż pod Regle. Podczas, gdy fotograf robi zdjęcie domu rozpoczynam rozmowę z Jędrkiem Marusarzem, młodym, wysmukłym chłopcem.

Za kilka godzin ma się rozpocząć pierwszy w tym sezonie konkurs skoków, to też Jędrek jest zajęty pracowitem smarowaniem nart parafiną. Pomimo tego rozmawiamy o tegorocznym sezonie i najgroźniejszych rywalach Marusarzy w konkurencji będącej ich domeną-skokach. Na pożegnanie chcemy zrobić wspólną fotografję wszystkich trzech braci. Okazuje się jednak, że Jano i Staszek są u „stryka". Jędrek przypina narty i śmiga w pobliże, aby ich sprowadzić. Po chwili wraca z Jaśkiem. Staszka niema, gdyż pojechał z kursem gdzieś pod Regle.

Marusarze mają twarze roześmiane i wesołe. Cieszą się swem życiem i sukcesami. Czyż można im się dziwić? Przecież pędzą swe życie wśród gór, lasów, mając nieustannie swój żywioł: narty i śnieg.

j. r.

● WYŚCIG WŁÓKIEM. ●



Fragment z wyścigu włókiem na stadjonie zimowym w Zakopanem.

Jazda włókiem, czyli t. zw. skjöring stał się ostatnio bardzo modną rozrywką. Przyjął się on szczególnie na terenach płaskich, które nie pozwalają na organizowanie biegów zjazdowych, skoków czy t. p. imprez. Jak wiadomo w tej gałęzi sportu mamy dwie odmiany. Jedna to jazda za koniem, prowadzonym przez jeźdźca. Narciarz ogranicza swą rolę do trzymania się orczyka i zachowania równowagi. Trudniejszą jest odmiana druga, gdy narciarz sam kieruje koniem, trzymając jedną ręką orczyk, a drugą wodze. Czasem przyczepia się orczyk do pasa narciarza, lecz jest to połączone z większem niebezpieczeństwem, gdyż koń, jak koń, może zapomnieć się i ponieść, a w razie przewrócenia się narciarza, nie trudno o bardzo nawet poważny wypadek.

Niewątpliwie skjöring posiada wszelkie znamiona sportu, niemniej jednak do dziś dnia nie znalazł się w programie igrzysk olimpijskich, żadne też państwo nie organizuje mistrzostw krajowych w jeździe za koniem.

Skjöring, o ile oczywiście nie traktuje się go jako przejażdżkę w wolnem tempie, lecz jako wyścig, stwarza dla narciarza szerokie pole do popisu. Sport ten wymaga szczególnej przytomności umysłu i sprężystości mięśniowej. Wyścig skjöringowe są bardzo emocjonujące i stanowią wielką atrakcję miejscowości klimatycznych. Tak np. w St. Moritz organizuje się w sezonie zimowym wielokrotnie zawody skjöringowe na zamarzniętem jeziorze i cieszą się one wielką popularnością wśród publiczności, która tłumnie przybywa na nie i... zgrywa się w totalizatora. W Polsce skjöring znajduje wyjątkową opiekę w Zakopanem, gdzie wszedł na stałe w program zimowych zawodów hippicznych, stanowiąc znaczne urozmaicenie konkursów i wyścigów.

NAJLEPSI NARCIARZE ŚWIATA.



V. Saarinen (Finlandja).

Wybrać z tysiącznej rzeszy i wyliczyć kilku najlepszych narciarzy świata — nie jest rzeczą łatwą. Przedewszystkiem dlatego, że bardzo rzadko w narciarstwie dochodzi do spotkania wszystkich asów. Poza tem dlatego, że papierowe wyniki zawodów narciarskich, zależnie od najrozmaitszych okoliczności — niezawsze dają obraz odpowiadający rzeczywistemu układowi sił. Mimo wszystko jednak — błyszczy na narciarskim firmamencie kilka gwiazd pierwszej wielkości, które powszechna opinja stawia na niezwykłej wyżynie.

Z olimpijskiego tytułu i z racji fantastycznych wyników pierwsze miejsce należy się bezsprzecznie Norwegowi Johnowi Groetumsbraatenowi. Jest to jeden z tych rzadkich fenomenów fizycznych, które tylko Skandynawja daje sportowi. Groetumsbraaten jest nawet na skandynawskie stosunki — zjawiskiem niezwykłem. Na pierwszej olimpjadzie zimowej w Chamonix, w roku 1924, pojawił się Groetumsbraaten, jako członek norweskiej reprezentacji i od tego czasu — przez dziesięć lat blisko — dzierżył właściwie niepodzielnie berło niekoronowanego króla nart, odziedziwszy je po „nieśmiertelnym" Haugu. Był czas, gdy zdawało się, iż Groetumsbraaten już zestarzał się i więcej już startować nie będzie. A przecież — w zeszłym roku, gdy przyszła olimpijska próba w Lake Placid — „stary" leśnik norweski, okazał znowu swe niespożyte siły i przysporzył swej ojczyźnie nowych laurów.

Inny talent, to rodak Groetumsbraatena — słynny Rudsastuen. Ten pojawił się dopiero w ostatnich latach, zdradzając przedewszystkiem niezwykły poziom biegowy, ale i w skokach także wykazał niepoślednią klasę. Jego technika w biegu dystansowym, zarówno na przestrzeni 18, jak 50 kilometrów — jest wzorem opracowania i ekonomji ruchów. A jednak — dorównał mu i nieraz prześcignął go, wielki biegacz szwedzki — Utterstroem. Walka wręcz tych dwóch najlepszych podówczas biegaczy świata, podczas pamiętnego wyścigu w roku 1930 w Oslo w Norwegji, to jeden z niezapomnianych epizodów światowego narciarstwa.

Także równinna Finlandja, jeden z najstarszych krajów narciarskiego świata, ma nieporównanych mistrzów biegu. Na ich czele dzisiaj stoi Saarinen, człowiek-maszyna, przypominający techniką i taktyką swego rodaka — najlepszego lekkoatletę wszech czasów — Paavo Nurmiego.



Birger Ruud (Norwegja), brat Zygmunta, fenomenalny skoczek.



Zygmunt Ruud (Norwegja), jeden z najlepszych skoczków świata.

O ile jednak talenty biegowe rozdzielone są naogół pomiędzy wszystkie trzy kraje skandynawskie — o tyle w skoku siedzą Norwegowie w twierdzy niezdobytej klasy, górując znacznie nad innemi narodami. Ze setek najlepszych norweskich skoczków słynie Alf Andersen, a chwałę norweskiego imienia roznoszą szeroko po Europie obaj bracia Ruud, tak starszy Zygmunt, jak też młodszy, fenomenalny Birger.

A jednak przyznać trzeba, że zawodników tej samej klasy, co wyżej wymienieni — jest w Norwegji, Szwecji i Finlandji — bardzo dużo. Liczyć ich można na setki bodaj i każdy z nich jest lepszy od wielu najlepszych zawodników t. zw. „narciarskiej Europy". Tej — bardzo jeszcze jest daleko do skandynawskich wzorów, chociaż przepaść, dzieląca narciarstwo Skandynawji od narciarstwa Europy środkowej — już się zmniejszyła, to jednak ciągle jeszcze jest ona bardzo głęboka.

Dziś zato w Europie środkowej pojawia się nowy dział narciarstwa, wyrażający się w biegach zjazdowych i slalomach. Prekursorem i nauczycielem tego kierunku jest Hanes Schneider, założyciel słynnej szkoły arlberskiej. Tak w Szwajcarji, jak w Austrji, jak wreszcie w północnych Włoszech — wytwarza się alpejska grupa narciarstwa skandynawskiego. I tu także — w zakresie biegów zjazdowych i slalomów — są specjaliści tego nowego kierunku z Seelosem, Zoggiem, Lantschnerem i wielu innymi na czele. Narciarstwo zjazdowe, to jedyna dziś mistrzowska domena Europy środkowej. W narciarstwie klasycznem — w biegach i skokach — zawodnicy skandynawscy górują ciągle.



Jan Groettumsbraaten (Norwegja), as asów narciarskich, nieoficjalny mistrz świata.



Hanes Schneider, (narciarski mistrz Tyrolu), założyciel znanej szkoły narciarskiej arlberskiej.

GALOP NA ŚNIEGU.



Od kilku lat odbywają się w Zakopanem w zimie wyścigi konne z totalizatorem, cieszące się dużem powodzeniem.



Wielką atrakcją Zakopanego są zimowe konkursy konne, skupiające najwybitniejszych jeźdźców wojskowych i cywilnych z całej Polski. Na zdjęciu por. Dąbski-Nehrlich, wielokrotny zwycięzca na torze zakopiańskim.

Wyścigi konne są najulubieńszą rozrywką Warszawy i Łodzi. Każdy rodowity mieszkaniec tych miast uważa za punkt honoru znać się na koniach i być niezawodną wyrocznią w tych sprawach. Gonitwy zaczynają się na wiosnę a kończą w jesieni. Potem przychodzi sezon martwy. Graczom nie pozostaje nic innego, jak przez zimę rozmyślać o swych pomyłkach, rozczytywać się w dawnych programach i po kawiarniach toczyć dyskusje na temat „fuchsów", pewniaków i innych kombinacyj.

Na szczęście teraz zamożniejsi z pośród tych graczy, opanowanych manją hazardu, mogą i w zimie emocjonować się wyścigami, ponieważ od kilku lat otwarto w Zakopanem zimowy tor.

Powodzenie tej imprezy było odrazu olbrzymie a możliwości wygranej wielkie, gdyż daleko trudniej skombinować, który koń przyjdzie pierwszy na śniegu, niż w normalnych warunkach. Bo śnieg i ślizgawica, to nie murawa!

Dużem zainteresowaniem cieszą się także konkursy hippiczne.

W rozgrywkach tych nie chodzi o szybkość jazdy, ale o wykazanie umiejętności w kierowaniu koniem, w braniu przeszkód i przechodzeniu płotów i barjer bez punktów karnych. Zauważono, że górskie zimne powietrze działa znakomicie na konie, które po takim zimowym treningu czują się świetnie.

MISTRZE LODOWYCH WIRAŻÓW.

Wśród wielu sportów zimowych największą popularnością cieszy się saneczkarstwo. Jakto? A narciarstwo? Przecież narciarstwo gromadzi pod swemi barwami dziesiątki tysięcy ludzi? Tak jest, ale zapamiętałemi zwolennikami saneczek są przecież dzieci, które powodują, iż saneczkarstwo liczy najwięcej entuzjastów.

Nieco inaczej jest ze sportem saneczkowym. Tego w Polsce jest znacznie mniej. Polska wogóle posiada jedynie dwa tory sportowe a to w Krynicy i Zakopanem a i one nie są odpowiednio wykorzystywane. Zagranicą natomiast i saneczkarstwo we wszystkich jego odmianach jest sportem emocjonującym całe masy. Tory szwajcarskie, niemieckie, amerykańskie i kanadyjskie przepełnione są sportowcami, którzy zażywają na nich niecodziennej naprawdę emocji pędzenia po lodowej skorupie w zawrotnem tempie, grożącem niemal na każdym kroku niebezpiecznym wypadkiem a może i kalectwem lub śmiercią. Sport saneczkowy posiada szereg odmian. Najpopularniejsze z nich to jazda na skeletonie oraz na bobslejach. O ile skeletony są saneczkami na jedną osobę, to „boby" mogą być na dwie lub cztery osoby. Największymi specjalistami w tej dziedzinie sportu są Amerykanie, zaś w Europie Niemcy.



Trening niemieckich saneczkarzy na torze w Schirke, gdzie w roku bieżącym odbędą się zawody międzynarodowe.

3 DNI W ZAKOPANEM.



Ulica Krupówki w Zakopanem o wczesnej godzinie.



Edward Ochotnicki, mistrz w skjöringu, stały mieszkaniec Zakopanego.

Pociąg wyrzuca nas na dworcu zakopiańskim. Płuca przyzwyczajone do zadymionego powietrza skupisk miejskich z rozkoszą oddychają kryształowo-czystem powietrzem.

Wśród lasu niesionych do góry nart przebijamy się do hotelowego informatora. Miny raźne i wesołe: „goście walą specjalnymi pociągami, a pan chce pokoju hotelowego?" Okazuje się jednak, że jest pokój, to też po kilkuminutowych poszukiwaniach za wolnemi sankami jedziemy do hotelu. Tu za chwilę ta sama rozmowa co na dworcu. Pokój jest mały, ciemny — ale zawsze pokój.

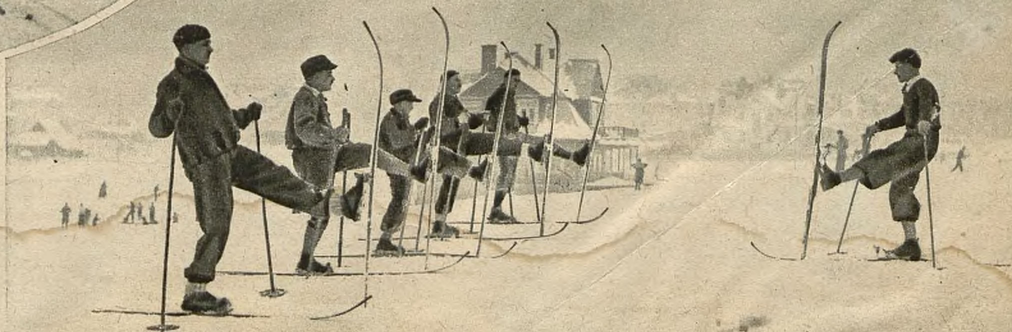
Wszystko to razem działa na przybysza niezwykle kojąco. Okazuje się, że w Polsce jest jeszcze miejscowość, gdzie wszystkie hotele są zupełnie pełne, gdzie o stolik w restauracji trzeba pięknie prosić gospodarza, gdzie wreszcie celem złapania niezajętego dorożkarza trzeba czekać nieraz i dziesięć minut. W zwątpiałe serca, przybite kryzysem i ogólną biedą — wstępuje otucha i radość. Nie jest przecież tak źle!

Na ulicach już od wczesnej pory ruch jest olbrzymi. Narciarze najrozmaitszego kalibru, stopnia, umiejętności i strojów — walą tłumami pod Regle, na Lipki, na Gubałówkę, czy wreszcie Kalatówki, lub Halę Gąsienicową. Jedni jadą na nartach, inni niosą je na ramionach, aby tylko dać się sfotografować któremuś z licznych „leikarzy", czatujących na przybyszów na wszystkich rogach ulic. Wyładowane po brzegi sanie wiozą innych na miejsca, gdzie odbywają się kursy. Za końmi, czy sankami jeżdżą miłośnicy skjöringu.

Koło Orbisu, w którym mieści się lokal szkoły Polsk. Związku Narciarskiego — tłumy. W szkole, instruktorzy: Zosia Stopkówna, Bujak, Wawrytko i Lachman są dobrej myśli. Racjonalna nauka jazdy na nartach znajduje coraz to więcej zwolenników. Wśród nich jest wielu „zagraniczników".

Zdaje się, że nigdy tylu zagranicznych gości nie przyjechało do Zakopanego, co w ciągu tej zimy. Koło fabryki Schillego i pod Reglami słyszy się pokrzykiwania: „Ou est-tu?" Francuzi okupowali całe zbocza. Na Lipkach wpadamy z rozmachem na wielką grupę narciarek i narciarzy

Ciąg dalszy na stronie 12—13-ej.



Pierwszy krok narciarski Koła Sportowego Pocztowców z Warszawy.

3 dni w Zakopanem



Przed Karpowiczem o 12-tej godzinie. Narciarze wbijają narty w śnieg i idą na dancing.



Grupa węgierskich gości, którzy bawili w Zakopanem.



Koło „Morskiego Oka" na Krupówkach.





...dok z Jaszczurówki. Fragment drogi na Gąsienicową Halę.



Przed centralą kursów narciarskich Polskiego Związku Narciarskiego.



Ożywiony ruch na Krupówkach. Narciarze zawojowali całą jezdnię.



Sanie obładowane narciarzami, jadące

Ciąg dalszy ze strony 11-ej.

węgierskich. A w Jaszczurówce szaleje na nartach czterdzieści kilka narciarek i narciarzy rumuńskich z bukareszteńskiego „ONEF", odpowiednika naszego CIWF. Gdzieindziej zaś po kraciastych szalach i dziecięcych zabawach poznajemy kilkunastu autentycznych Anglików. Zakopane staje się groźną konkurencją dla szwajcarskich stacyj klimatycznych, nie mówiąc już o uzdrowiskach leżących na południowej stronie Tatr.

W południe na Lipkach całe Zakopane wyznacza sobie „rendez-vous". Jakie tam są tłumy — to trudno jest sobie wyobrazić, nie widząc tego na własne oczy. Narciarze walczą nie o utrzymanie równowagi, lecz o kawałek śniegu do jazdy. Tłok jak na krakowskiej A-B, lub warszawskim Nowym Świecie.

Pomiędzy tłumami „patałachów" przedziwne sztuki wyczyniają rozmaici mniej, lub więcej znani mistrzowie białego spor-

tu. Raz w postaci dł
go „tramwajem", przeb
rykiem przez tłum „
jadą szeroką ławicą,
stjanję", aż śnieg w p
sypie się naokoło. Inn
czą na ostrych zbocz
piękne „wiatraczki",
dowi akrobaci skaczą
wysokie płoty. Koło
dek restauracyjnych
pałem zmęczeni truda

Potem Lipki, Wilczn
ją. Falanga „patałach
nie do Karpowicza na
sportowy. Przed resta
nart. Niczem u portjer
za numerkiem. Na sali
Śmiałek, którzyby z sw
wejść na ring tanecz
zgn... w jednej
wością, mieszają się z
je. Obok „miastowych
tne kostjumy narciar

giego węża, zwane-
ijają się z szalonym
patałachów". Potem
rżnąc na dole „kri-
ostaci białej chmury
i „obtrekenami" ska-
ach, bądź też robią
b też, niczem zawo-
bez rozbiegu przez
prowizorycznych bu-
pożywiają się z za-
mi narciarze.

ik i Regle pustosze-
ów" obojga płci su-
południowy dancing
uracją las wbitych
a zostawia się narty
ani jednego stolika.
ją partnerką chciał
y, zostałby zapewne
hwili. Pstrą krzykli-
sobą rozmaite stro-
ubrań widać świe-
kie: brązowe, wolno

zwisające spodnie, białe sukienne kurtki i białe pończochy — doskonale pasują z opalonemi twarzami młodych dziewcząt i chłopców. Orkiestra, też w kostjumach narciarskich przyczynia się do podniesienia wesołego nastroju.

Około godziny drugiej Zakopane pustoszeje. Jedni znowu jadą na narty, inni zaś udają się na obiad do pensjonatów. Pod wieczór Zakopane przypomina rojące się mrowisko. Jezdnia i chodniki są zawalone narciarzami. Sanki, również pełne narciarzy, z biedą przebijają się przez zatory stwarzane przez mniej umiejętnych adeptów białego sportu. Nawet chodnikami śmigają co wprawniejsi. Niedarmo: przecież narciarze zawojowali całe Zakopane. Wszystko obraca się wokół nich i dla nich. Przecież to królewski sport.

Wieczorem pełne są — podobnie jak w ...łudnie Lipki — wszystkie dancingi. Ludzie mają jednak olbrzymi zasób energji.

Dokończenie na str. 14-ej.

3 DNI W ZAKOPANEM.



Widok z Boczania na Giewont, szczyt panujący nad Zakopanem.
Fot. Dr. Tad. Cyprjan, Poznań.



W południe u Karpowicza.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".

Dokończenie ze str. 13-tej.

Poobtłukiwawszy się na rozmaitych zboczach, muszą wieczorem wytrząść się przy dźwiękach zawodzącego tanga, czy ognistego „foxa". Stroje sportowe zostały w domu, choć coprawda, niczem ostatniego Mohikanina można zobaczyć na wieczornym dancingu jakiegoś pana w buciorach, wiatrówce i z kijaszkiem narciarskim w ręce.

Magnesem ściągającym tłumy przybyszów — są zawody na Krokwi. Perspektywa zobaczenia słynnych Marusarzy, Łuszczka, Lorka, Bochenka, czy jedynych przedstawicieli „dólskich" Lankosza i Legierskiego — elektryzuje całe Zakopane. Całe zbocze Krokwi wypełnione jest tłumem ludzi. Trybuny trzeszczą od widzów i szalonych oklasków, jakie zrywają się po każdym udanym skoku. Zagraniczni goście z zachwytem oglądają naszych ludziptaków; Polakom promienieją twarze.

Trzy dni w Zakopanem uciekają tak szybko, jak godzina rozmowy w kawiarni. Trzy dni zostają za nami. W ciągu nich można było jednakże wiele zobaczyć i zaobserwować. Przedewszystkiem to, że Zakopane i jego mieszkańcy zrozumieli, co jest magnesem, przyciągającym tłumy przybyszów z całego kraju. Jest nim zasada: „tanio i dobrze". Bo zdaje się, że jeśli chodzi o taniość, to żadna z miejscowości nie może współzawodniczyć z Zakopanem pod tym względem.

J. Radzimiński.



Góral przed kościołem.



Z nocnej wracają zabawy: znani artyści (od lewej) A. Żabczyński, Jerzy Czaplicki, Loda Halama, Nina Grudzińska i Blachman.



Ogólny widok Zakopanego z Lipek.

HOKEJ NA LODZIE.



We Francji pojawiła się pierwsza kobieca drużyna hokejowa.

Jednym z najpopularniejszych sportów zimowych jest, obok narciarstwa hokej. Zaszczepiona na gruncie europejskim gra wywodząca się z Kanady, przyjęła się niezwykle szybko w szeregu krajach m. i. w Polsce. Pomimo dosyć wysokiego poziomu drużyn europejskich niedościgłym ideałem pozostają nadal w hokeju Kanadyjczycy, posiadający kilka drużyn, z których każda gładko rozprawia się z najlepszemi drużynami Kontynentu. W Europie prym w hokeju dzierżą Czesi, dalej Niemcy i Szwedzi. Kilkanaście a nawet kilka lat temu hokej polski, dzięki świetnej drużynie Akad. Związku Sportowego w Warszawie — zajmował jedno z czołowych miejsc, zdobywając m. i. wicemistrzostwo Europy na turnieju w Budapeszcie. Ostatnio jednak klasa polskiego hokeju znacznie się obniżyła, dzięki wycofaniu się graczy tej miary co Adamski, Tupalski i in., jak również skutkiem błędów organizacyjnych. Mistrzostwo Polski w roku ub. zdobyły ex aequo lwowska drużyna „Pogoń“ i warszawska „Legja“. Do najlepszych drużyn w Polsce zalicza się również krakowską „Cracovię“, poznański „A. Z. S.“, lwowskich „Czarnych“ i wileńskie „Ognisko“.

GAZU, GAZU...

Z automobilizmem polskim jest bardzo źle. Mamy wszystkiego tylko 35.000 wozów motorowych, aut zaś osobowych około 15000. Cyfra naprawdę śmiesznie mała. Jeżeli od tego odliczyć taksówki i auta urzędowe, to zostanie około 7.000 wozów, stojących do dyspozycyj osób prywatnych. Połowa z tych maszyn, to gruchoty, zniszczone fatalnym stanem dróg, po których muszą jeździć. Gruchoty te odżywają dopiero w zimie. Tylko bowiem, gdy śnieg zasypie dziury i wyboje, można mknąć i do Zakopanego i do Krynicy i mieć przez chwilę złudzenie, że Polska skandaliczne nawierzchnie zamieniła na asfalt i beton. Wprawdzie czyhają wtedy na drodze inne niebezpieczeństwa, jak n. p. zamarznięcie chłodnicy, ugrzęźnięcie w zaspach, ale czegoż się nie robi dla sportu. Dlatego w rewji sportów zimowych nie można pominąć i auta, tego zabytkowego okazu, dawnych lepszych czasów, które skończyły się z kryzysem.





Z inicjatywy krakowskiego Klubu Automobilowego odbywają się co roku w zimie w Zakopanem wyścigi na torze śniegowym.



W czasie zamieci śnieżnych podróż autem w góry nastręcza czasami niepokonane trudności. Na zdjęciu fragment drogi Kraków-Zakopane zasypanej na metr śniegiem.

Dzięki komunikacji autobusowej nawet odległe tereny narciarskie są obecnie dostępne dla wszystkich. Z Zakopanego w ciągu godziny dojeżdża się do Morskieho Oka, do serca Tatr.



Tradycyjna jazda zimowa do Zakopanego ściąga zawsze wielu amatorów, którzy jadąc po śniegu, nie odczuwają fatalnych wybojów przyswojowo kiepskich „polskich dróg“.

SZOPKA WARSZAWSKA.

SZACHY PANA MARSZAŁKA.



Witos na grzbiecie Piernika. Kostek Boruta Brzeski.

Weszło już w zwyczaj, że każdej zimy muszą się odbyć w Warszawie przedstawienia szopki politycznej. W ostatnich latach nawet premjera szopki „Pikadora“ czy „Cyrulika“ stawała się prawdziwem wydarzeniem sezonu.

Publiczność mogła kontrolować trafność karykatury w znakomicie dogodnych warunkach, porównując fig..ki z szopki z jej prototypami na widowni. Najwybitniejsi mężowie stanu, pisarze, artyści i wszystkie inne znakomitości, pokazane w krzywem zwierciedle szopki, spotykali się na przedstawieniu i oni bodaj bawili się najlepiej. Żart nie obraża, zwłaszcza dobry żart.

Trudno nie wspomnieć, że szopka „Cyrulika“ dostępowała zaszczytu zaproszeń do Belwederu. Raz nawet zdarzyło się, że na przedstawieniu zopki byli obecni panowie ministrowie, przybyli do Belwederu na posiedzenie Rady Ministrów.

W tym roku niema wprawdzie bezkonkurencyjnej szopki „Cyrulika“, ale są zato dwie i to całkiem udatne: jedna w lokalu popularnej cukierni, pióra dwóch zupełnie młodych poetów, a druga w salce kina przy ul. Nowy Świat. Premjera tej drugiej, zatytułowanej „Szachy Pana Marszałka“, odbyła się w ostatnich dniach. Najbardziej udane w tej szopce są kukiełki, projektowane przez artystę malarza Artura Horowicza i wykonane przez uczniów Szkoły Sztuk Pięknych oraz p. Karola Lesiewskiego i jego pomocników. Kukiełki te są może najbardziej udane z tych, jakie oglądaliśmy w ostatnich szopkach warszawskich. Autorami dowcipnych tekstów są: Tadeusz Nitman, kpt. Kowalski i anonim.

Szopka oparta jest o szachownicę. Wchodzi legun i na melodję „Husia-siusia“ śpiewa:

„Trarara, ktoś tu w szachy nami gra!
Trarara, On przebierać klawo zna!
Trarara, skacz więc, brachu, póki czas,
Skoroś dziś na szachownicę razem z nami wlazł!“

Stąd tytuł: Szachy Pana Marszałka! — Po tym wstępie Leguna, który odgrywa w szopce niejako rolę konferansjera, ukazuje się gen. Śmidz-Rygły:

„Z wyglądu jestem skromny typ,
Ale z korzenia — mocny grzyb.
Choć niepozorny jestem sam,
Pendzel i wojsko w garści mam“.

Przedstawiciel opozycji, dr. Manlieber, mówi:

„Herman waleczny opuszcza Warszawę,
W domu mym znajdą opuszczony próg.
Zamiast w Pawiaku, wolę ja w Paryżu,
Tu i tam błyskać łepetyną ryżą“.

A głowa parlamentu Świt-Marszalski śpiewa:

„Sam starszy pan, najpierwszy zuch,
Obarczył mnie tą sprawą,
Bym laską regulował ruch,
na lewo i na prawo“.

Zawsze gorąco witany wjeżdża na drewnianym koniku gen. Długawa-Wieniaszewski:

„Gratka była niepowszednia:
wysłał Dziadek mnie do Wiednia.
Nie jadłem, nie piłem,
po kościołach chodziłem...
A co o tem piszą — brednia!“

Smętnie brzmi piosenka Pitosa ,który wjeżdża na grzbiecie Piernika:

„Pod Tarnowem czarna rola,
ja jej orał nie będę,
ja jej orał nie będę,
Siądę sobie na swego Piernika
i do Prahy pojadę“.

Min. Jędrzej-Januszewicz tak mówi do publiczności:

„Wśród szumu, wśród tłumu,
wśród masy, wśród prasy,
sam stałem za wałem
ataków, pętaków,
sam trwałem z zapałem,
by luki nauki
wyborną reformą
załatać i zbratać
studentów, docentów,
z poglądem i rządem“.

Płk. Pralina-Bieżmowski biada z powodu swego obecnego „przydziału“:

„A krakowskie mieszczki
lament po mnie wiodą:
biedny, biedny nasz prezydent,
został wojewodą!
został wojewodą!“



Dr. Manlieber.

Wśród znakomitych kukiełek najudatniejsza jest może figurka min. Bebeka:

„Taki nos, taki głos,
taki spryt, taki chwyt,
w dyplomacji trzeba mieć.
Mam i ja stalowy hart,
Wszak mnie zowią Józef wtóry.“

Ogólne poruszenie wywołało ukazanie się tajemniczej postaci płk. Kostka-Boruty-Brzeskiego:

„W dzień deszczowy i ponury,
z cytadeli schodzę góry,
schodzę straszyć brzeskie dzieci
i rozpędzać je po świecie.
Gdym pospuszczał spodnie z szelek,
serdel zmienił się w serdelek.“

Jedną z najbardziej popularnych postaci lat ostatnich jest bezwątpienie gen. Składoj-Sławojski:

„Mieli obyczaj brzydki rodacy,
że świństwem jeden drugiego mazał.
Więc by dać ujście tej twórczej pracy,
Sławoj sławojki budować kazał“.

Kończy szopkę następująca strofka Leguna:

„Siekiera, motyka, piłka, kleszcze,
czegoż więcej chcecie jeszcze,
siekiera, motyka, piłka Brześć,
czołem, czuwaj, cześć, cześć, cześć!“

Wł. M-t.



Jędrzej Januszewicz.



Legun.



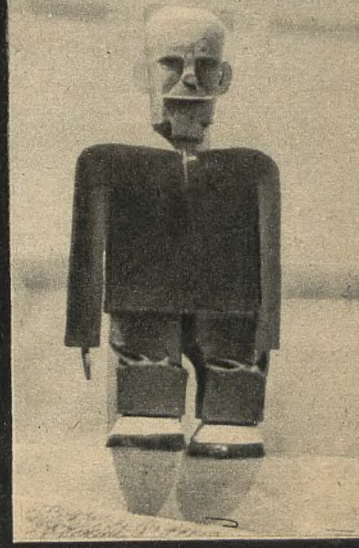
Długawa Wieniaszewski.



Belina.



Składoj-Sławojski.



Krystor.

NAJMŁODSZY NARCIARZ MA ZASZCZYT PRZEDSTAWIĆ: MISTRZÓW ŚNIEGU.





Ela Ziętkiewiczowa (Stryj) pierwsza mistrzyni Polski. Zwyciężała kilkakrotnie w międzynarodowych zawodach zagranicą.



Janina Loteczkowa (Kraków), trzykrotna mistrzyni Polski, Francji i Czechosłowacji. Znakomita zawodniczka motocyklowa i pilotka.



Bronisława Staszel-Polankówna (Zakopane), mistrzyni Polski, kilkakrotnie zajęła pierwsze miejsce w zawodach zagranicznych.



Zofja Stopkówna (Zakopane), mistrzyni Polski na rok 1932 i 1933. Specjalistka w biegach płaskich, doskonała instruktorka.



Franciszek Bujak (Zakopane), dwukrotny mistrz Polski w latach późniejszych niepokonany zjazdowiec.



Andrzej Krzeptowski (Zakopane), dwukrotny mistrz Polski, świetny skoczek i biegacz. Reprezentant Polski na Olimpjadzie w 1924 r.



Henryk Mückenbrun (Zakopane), dwukrotny mistrz Polski, świetny zjazdowiec i skoczek. Zwycięzca w szeregu zawodów we Francji i Szwajcarji.



Stanisław Sieczka (Zakopane), zwycięzca w wielu konkursach skoków, rekordzista Polski w skokach. Reprezentant Polski na Olimpjadzie w 1928 r.



Bronisław Czech (Zakopane) b. mistrz Polski, dwukrotny reprezentant Polski na Olimpjadzie. Zdobywca 7-go miejsca w olimpijskim konkursie skoków.



Karol Szostak (Zakopane) były mistrz Polski, świetny biegacz i skoczek, doskonały technik, przez dłuższy czas nieczynny na arenie sportowej zamierza powtórnie startować.



Zdzisław Motyka (Zakopane) mistrz Polski w maratonie narciarskim, reprezentant Polski na Olimpjadzie. Doskonały lekkoatleta.



Izydor Łuszczek (Zakopane), mistrz Polski na rok 1933, specjalista w dziedzinie skoków. Największa nadzieja polskiego narciarstwa.

CUDA CZARNOHORY.



Kominiarz na nartach.
Fot. W. Gołczawski.

Na dworcu kolejowym stos plecaków, nart, kijków, koców — poprostu wstęp do narciarskiej wyprawy w Czarnohorę.

Beznadziejnie długa jazda do Worochty, przerwana jeszcze bardziej beznadziejnem czekaniem na połączenie w Stanisławowie, a potem marsz na Zaroślak, najdalej ku górom wysuniętej sadybie ludzkiej, jedynej bazie operacyjnej dla Czarnohory.

Latem drogę na Zaroślak można skrócić sobie, podjeżdżając kolejką leśną — teraz wszystko zawiane, z toru kolejki ni śladu, jedynym łącznikiem ze światem to utarty ślad narciarski, biegnący doliną.

Na Zaroślaku, w schronisku gwarno i rojno. Czerwone, opalone twarze z politowaniem patrzą na nas, białe twarze z dolin. Za kilka dni my tak będziemy witać nowych przybyszów.

A potem zaczęły się dnie używania narciarskiego. Pięliśmy się stromym trawersem na ubocza Howerli, spływaliśmy z niej rozkosznemi łukami, lub grzaliśmy się na słońcu, lśniącem w potężnych soplach zdobiących okap schroniska.

Aż jednego dnia ruszyliśmy na wyrypę co się zwie. Plecaki wyładowane prowiantem na tydzień, śpiwory i koce, nawet piłka i siekierka. Odmierzaliśmy bezmierne stepy połonin Czarnohory i Czywczyna, nocowaliśmy w opuszczonych, zasypanych śniegiem szałasach, paląc olbrzymie watry, lub nawet w improwizowanym schronie wykopanym w śniegu.

Piliśmy pełną piersią wolność i swobodę, jaką dają tylko zimowe góry, i to szczególnie Wschodnie Karpaty, wolne od tłumów, gwaru i wygód. W miarę jak dnie mijały, plecaki nasze malały, aż ostatniego dnia gdy przyszło do obrachunku zapasów, był tylko cwibak z migdałami i smalec z cebulką. Lecz i to smakowało.

Po siedmiodniowem bytowaniu na grani zjechaliśmy po raz pierwszy w dolinę. Gościnna leśniczówka w Burkucie, reprezentacyjny półmisek kuleszy i garnce kwaśnego mleka. Niemasz lepszej uczty. A potem długi, długi marsz doliną Czeremoszu, do stolicy Huculszczyzny, Żabiego. Pierwszy zwiastun zapomnianych smakołyków miejskich to śledź w małej wiejskiej karczemce. I wreszcie na noc sanna do Worochty. 30 kilometrów w rozszalałej zadymce śnieżnej. Zmęczeni całodziennym marszem posnęliśmy na saniach, by obudzić się nagle z głową w śniegu, wysypani w rów jak worki.

Gdzieś koło północy wjazd do Worochty, drzemka na dworcu i powrót do miasta. Oto w skrócie dzieje narciarskiej wyprawy.

A zimowa Huculszczyzna daje dziesiątki możliwości takich wypraw. Obok Czarnohory i Gór Czywczyńskich wspaniały, niemal nieznany masyw Ludowiański, przepiękna dolina Probijny, znakomite tereny gór Kosmackich i Kosowskich.

Najlepiej spróbować.



Schronisko na Zaroślaku w okolicach Worochty.
Fot. dr. A. Zieliński.

POTWORNA KATASTROFA KOLEJOWA WE FRANCJI.



Potworna katastrofa... Nawet najbardziej powściągliwe pióro nie waha się użyć tego przymiotnika. Zdarzają się niestety katastrofy kolejowe, które pociągają za sobą kilka, czy kilkanaście ofiar śmierci, ale żeby przy zderzeniu się pociągów ginęły setki ludzi, to doprawdy jest potworne. Potworną jest francuska katastrofa kolejowa i w oświetleniu innych okoliczności. Oto zdarzyła się ona tuż przed świętami, więc niewątpliwie w wagonach kolejowych znaleźli się ludzie, którzy jechali na te święta, jechali na odpoczynek, jechali do swoich najbliższych krewnych — a zamiast tej odrobiny radości dla nich i ich otoczenia — spotkała ich samych śmierć, ich rodziny żałoba. A nie dzieje się to wszystko wskutek jakiejś wyższej siły, której człowiek, choćby postępował jak najostrożniej i korzystał ze wszystkich środków zabezpieczenia, przeciwdziałać nie zdoła. Ta potworna katastrofa została zawiniona nie przez mgłę, o której się z początku pisało i jeszcze teraz tu i ówdzie pisze. Ją zawinili ludzie. I prawie rzec można, że nigdzie ona na kontynencie europejskim nie byłaby możliwa, jak tylko we Francji właśnie. Cywilizacja i kultura francuska pod wieloma względami stoi bardzo wysoko, może być i jest wzorem dla innych narodów. Tylko nie kolejnictwo francuskie. Zdawna się wie, że ma ono niespotykane w żadnym innym kraju braki i niedomagania, zdawna się uroczyście — zwłaszcza po katastrofach — zapewnia, że się je usunie i... wszystko zostaje po dawnemu. Koleje francuskie mają przepisaną wielką szybkość i — zawsze jeżdżą z opóźnieniem, bo nawierzchnie torów kolejowych absolutnie nie odpowiadają ani tym wymaganiom, ani wogóle postulatom dzisiejszego kolejnictwa. Opóźniony pociąg pędzi jak szalony i albo z powodu złej nawierzchni wykoleja się, albo z powodu źle funkcjonujących sygnałów ostrzegawczych i innych urządzeń następuje zderzenie z innym, równie jak on opóźnionym. Przepisany rozkład jazdy istnieje prawie tylko na papierze. Polskimi kolejami jeździ się, i to nie od dzisiaj, z uczuciem bezwzględnego bezpieczeństwa. We Francji ma się, szczególnie przy pociągach pośpiesznych zawsze obawę grożącego niebezpieczeństwa. Oby przynajmniej ta ostatnia, istotnie potworna katastrofa sprawiła, by ten kraj, tak słusznie tyloma zdobyczami kultury się chlubiący, nie musiał się i w przyszłości wstydzić swoich kolei.

Straszliwy obraz zniszczenia wozów podczas katastrofy kolejowej pod Lagny w okolicy Paryża, gdzie pociąg błyskawiczny Paryż-Strasburg najechał na ekspress Paryż-Nancy.



Zwierzęta przedpotopowe.

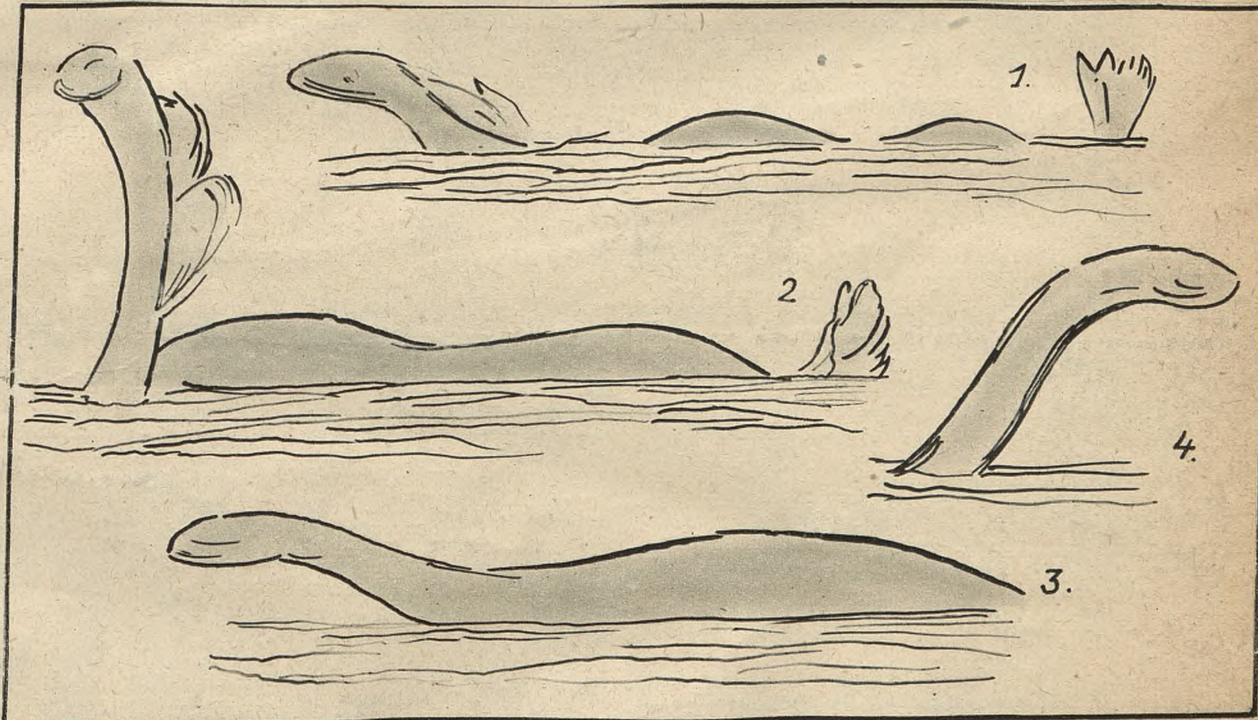
PRZEDPOTOWE MONSTRUM W GŁĘBI JEZIORA NESS W SZKOCJI.

(Od specjalnego wysłannika „Światowida").

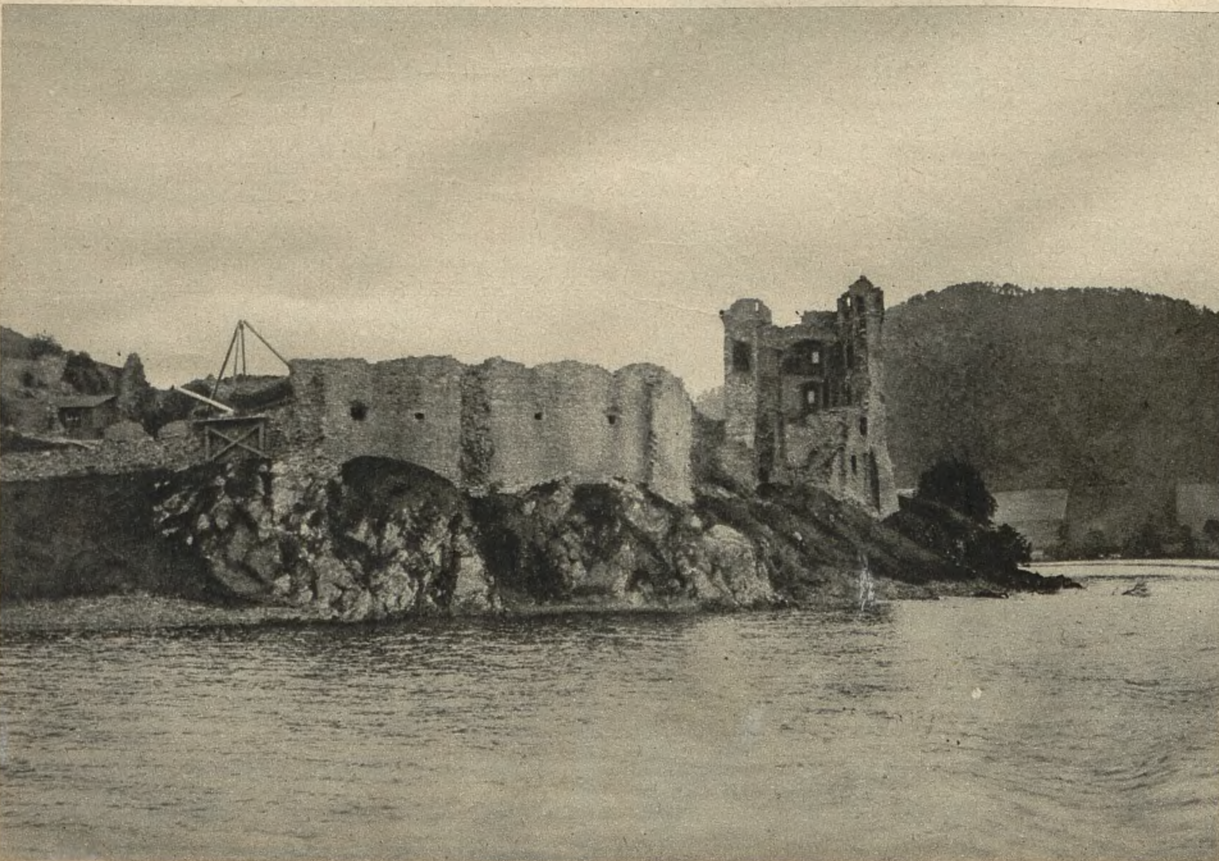
Loch Ness, w grudniu.

Już w wagonie „Latającego Szkota", który unosi nas z Londynu do Glasgowa — pierwszy etap wyprawy w krainę jezior szkockich, mamy przedsmak sensacji, jaką kryje w głębinach swych wód jezioro Ness. Kasjer na dworcu kolejowym Euston Station stwierdził w rozmowie z nami, że potwór w jeziorze Ness stworzył dobrą konjunkturę dla Szkocji. W wagonie przepełnienie. Kasjer miał słuszność: większość moich współpasażerów zrezygnowała z możliwości spędzenia okresu „Christmas", Bożego Narodzenia na łonie rodzin w Anglji i pędzi w szkockim expresie ze mną na północ, w strony rodzinne premiera MacDonalda.

Lossiemouth, wioska, w której w swem dzieciństwie chadzał boso dzisiejszy premjer W. Brytanji, leży akurat w sąsiedztwie jeziora Ness. Pół godziny autobusem z domostwa rodzinnego MacDonalda. Szef rządu opuścił onegdaj Londyn, udając się na święta do Lossiemouth i zawadzi po drodze o jezioro Ness. Zresztą na połów żywego węża morskiego, potwora, który jest na ustach całej Brytanji, jadą już i expedycje filmowe i samolotowe! W przedziale mego wagonu spotykam dobrą znajomą p. B. Bristow, osobistą sekretarkę gwiazdy filmowej Anny May Wong. Pani Bristow napisała parę tygodni temu scenarjusz o potworze, zamieszkującym jeziora szkockie. Napisała do spółki z p. Bennetem, który przez szereg miesięcy zbierał wśród górali szkockich klechdy i legendy romantycznej ojczyzny sir Walter Scotta. Ale gwoli prawdzie stwierdzić trzeba, że scenarjusz był gotowy, zanim gruchnęła w Szkocji i Europie wieść o pojawieniu się węża morskiego w cichem, malowniczem jeziorze Ness.



Cztery rysunki węża morskiego z jeziora Ness. Potwór jest na nich przedstawiony na podstawie wiarygodnych zeznań osób, które go widziały.



Fragment jeziora Ness w Szkocji, gdzie podobno przebywa wąż morski. Leży ono w hrabstwie Invermess, ma 38 km długości, 1·06 km szerokości, a 300 m głębokości.

Nasz „Latający Szkot" mknie, jak błyskawica, przez hrabstwa bawełniane i północną Anglję. O świcie jesteśmy na granicy Anglji i Szkocji, mijamy — obok Carlisle — kamienną ścianę Hadriana, zbudowaną A. D. 122, jako widomy znak północnych rubieży imperjum i cywilizacji rzymskiej. Przez 3 i pół wieków okupowały Legjony rzymskie Brytanję. Juljusz Agricola próbuje podbić całą wyspę i zapuszcza się na północ do Szkocji: gdzieś w okolicach hrabstwa Pert zwalcza Galgacusa, króla Kalendończyków w bitwie na stokach górskich Grampius w A. D. 84.

Pędzimy w ekspresie szlakiem Legjonów rzymskich, budowniczych pierwszych dróg w Brytanji. Wkraczamy w kraj klanów szkockich, malowniczą, górzystą ojczyznę górali. Wczesnym rankiem wjeżdżamy na dworzec kolejowy w Glasgowie. Jesteśmy w okrętowej stolicy Szkocji, nad rzeką Clyde, gdzie w stoczniach budują kolosy morskie. Poprawiła się konjunktura i znów zatrudnienie znalazło parę tysięcy rąk ludzkich w centrum przemysłu okrętowego Imperjum Brytyjskiego.

Z okien wagonu kolejowego majaczą się rusztowania na stoczni u ujścia rzeki Clyde. Błyszczą stalowe dzioby i kadłuby kolosów morskich, budowanych rękoma wieloletnich bezrobotnych, dziś znowu zatrudnionych...

* * *

Ciąg dalszy na str. 20-ej.

Przedpotopowe monstrum w głębi jeziora Ness w Szkocji.

(Ciąg dalszy ze str. 19-ej).

Mijamy Glasgow: wjeżdżamy w kraj jezior pięknej Szkocji. Pogoda dopisuje, choć deszcz wisi w powietrzu. Chwilami wygląda słońce. Wchłaniamy w płuca ożywcze powietrze górskie. W oddali rysuje się sylweta jeziora Loch Lomond, miejsce pielgrzymek anglo-amerykańskich. Mijamy rzekę Tay i jezioro o tej samej nazwie. Już tylko niespełna 80 mil dzieli nas od celu podróży: tajemniczego Loch Ness u wylotu Kanału Kaledońskiego, łączącego Ocean Atlantycki z Morzem Północnem.

Express szkocki biegnie naprzełaj Brytanji, przemierzając w 13 godzinach jazdy 740 kilometrów, dzielących Londyn od jeziora Ness.

Kanał Kaledoński przerzyna Szkocję wzdłuż trzech jezior: Loch Linnhe (wypad na ocean Atlantycki), Loch Lochy i jego przedłużenie Loch Ness (wypad na morze Północne). Jezioro Ness leży w najbardziej historycznej połaci Szkocji: w pobliżu ruiny warownych zamków romantyczna przeszłość wojowniczego i rycerskiego narodu. W zamierzchłej przeszłości prowadziły klany wieczyste wojny z sobą: w górach Grampian stoczono wiele bitew. Dzisiaj górale szkoccy zamienili miecze na wędki i łowią potężne łososie w rzekach Spay i Tay. W sezonie 1933 złowiono łososia wagi 47½ funta (ładny okaz!) w rzece Awe. Trzeba było 2 godz. i 20 min., by wyciągnąć potężnego łososia. Sezon tegoroczny był naogół słaby, w porównaniu z sezonami w ubiegłych latach. Zapisały się chwalebnie w sporcie rybackim w roku bieżącym panie, którym przypadł zaszczyt złowienia 40-funtowego łososia!

* * *

O wpół do dziewiątej rano expres londyński zajeżdża na dworzec miasta Inverness, punkt wyjściowy ekspedycji na potwora, ukrytego w głębinach jeziora Ness. W ciągu ostatnich paru tygodni widziano parokrotnie potwora w jeziorze. W pobliskich wioskach, co drugi człowiek widział fragment potwora na powierzchni wód jeziora. W miasteczku Inverness przyłączamy się do grupy filmowców, która planuje dokonanie — w sprzyjających warunkach atmosferycznych — zdjęć fotograficznych potwora z pokładu samolotu, okrążającego jezioro!

Mamy w naszej „party" naukowe towarzystwo: jest geolog, profesor uniwersytetu glasgowskiego i dwóch uczonych zoologów. W drodze ku Loch Ness odbywa się wykład: geolog stawia hipotezę, że szereg jezior tworzących Kanał Kaledoński stanowi linję, po której obsuwał się lód z północy na południe w epoce lodowej. Jezioro Ness posiada przeciętną głębokość 300 metrów. Nigdy nie zamarza na powierzchni. Nasz geolog wysuwa tezę, że wiele form życia, wymarłych w epoce lodowej, zachowało swe istnienie w jeziorze Ness. Zoolog wypowiada opinję, że wiele gatunków ryb w jeziorze Ness pochodzi z przedlodowych typów. Jest zatem możliwe, że formy życia, całkiem wygasłe w epoce lodowej, zachowały się w jeziorze Ness. Na podkreślenie szczególne zasługuje temperatura jeziora: istnieje bardzo mała różnica w temperaturze w lecie i w zimie. Uczeni stawiają hipotezę, że z dna jeziora biją gorące źródła i że potwór, widziany w jeziorze, jest tworem morskim, żyjącym w głębinie wód ciepłych i że od czasu do czasu wypływa na powierzchnie, by się popluskać w słońcu...

W pobliżu jeziora Ness słychać ogłuszający stuk młotów i uderzeń kilofów. W pewnej chwili rozlega się doniosła eksplozja. Spotykamy armję robotniczą, pracującą nad budową w skalistym terenie nowych dróg. Kierownik robót technicznych informuje naszą „party", że 3 do 4 razy na dzień rozsadzają robotnicy dynamitem skały pobliskie. Budują piękną serpentynową drogę, jak u nas do Morskiego Oka. Inżynier wyjaśnia, że rozbite skały wagi kilkuset tonn (przy wykuwaniu nowej drogi) wrzucają robotnicy do jeziora. Wstrząs, wywołany spadkiem odłamów skał na dno jeziora jest tak potężny, że musiał spłoszyć wszelkie żyjące w głębinach jeziora stworzenia.

Jesteśmy u brzegu Loch Ness. Niebo nieco zachmurzone; tafla wód jeziora gładka. W oddali parowe statki prują wody jeziora. Powietrze przeszywa warkot maszyny. Kapitan Fresson z parku lotniczego w Inverness dokonuje z powietrza inspekcji jeziora. W naszej „party" jest operator filmowy, gotowy na pojawienie się węża morskiego!

Tymczasem zasięgamy języka u naocznych świadków, którzy widzieli łeb i ogon potwora, zamieszkującego jezioro Ness.



Karykatura włoska, przedstawiająca turystów, którzy masami zjechali nad jezioro Ness, aby na wężu morskim zrobić interes. Zapraszają go więc na występy do cyrku, w filmie, na odczyty radjowe, proponują wydanie pamiętników, itd.

Rozmawiamy najpierw z zarządcą okolicznych dóbr Mr. Rossém. Wracał przed trzema tygodniami do domu, gdy nagle ujrzał wyłaniające się na powierzchnię wód jeziora potworną głowę, wielkości koła samochodowego... W kilka minut znikła w odmętach wód. Następna grupa świadków, to pani Mc Leunau i jej córka, studentka 7-mej klasy gimnazjalnej, twierdzą, że widziały zarówno łeb, jak i ogon potwora (1). Wynika z rysunku, że bestja ma głowę podobną do węża i charakterystyczny ogon! Paru świadków stwierdza, że potwór poruszał się zygzakowatemi ruchami i że w miejscu pojawienia się węża morskiego powstały grzbiety pieniącej się wody. Dziewczynka była tak przerażona, że popadła w omdlenie. Matka uległa również „shockowi".

Urzędniczka biurowa z Londynu, która spędziła wakacje tegoroczne nad jeziorem Ness, opowiada, że widziała w gorący, słoneczny sierpniowy poranek przez 10 minut potworną bestję, wyłaniającą się z fal jeziora. Rysuje nam (2) podobny do węża łeb bestji, kontury korpusu i ogon monstrualnego stworzenia.

Następnym świadkiem naocznym jest jeden z oficerów, stanowiących załogę pobliskiego garnizonu w forcie Augustus. Rysuje nam na skrawku papieru wizerunek monstrum, jaki utkwił mu w pamięci. Potwór okazał się mu niemal w całej okazałości, w pobliżu brzegów. Świadek sądzi, że bestja posiadała długość 10 metrów, głowa i szyja w kształcie węża miała około 3 metry — głowa znajdowała się około metra nad powierzchnią. Skóra koloru brunatnego i bardzo surowa. Potwór pozostawał nad powierzchnią przez jakie 10 minut!

Kierownik szkoły w Fort Augustus widział łeb i szyję węża morskiego nad wodą z odległości pół kilometra między 10 a 10.30 rano w pierwszą niedzielę października. Reszty ciała potwora nie zauważył. Kolor cielska wydawał się czarny, gdy zaś padły nań promienie słoneczne, przybrało odcień szarawy. Potwór poruszał się z nadzwyczajną szybkością. Sketch 4 daje nam wyobrażenie, jak w oczach świadka wygląda bestja, niepokojąca całą Szkocję.

Dowodem, że potwór żyjący w głębinach wód jeziora Ness posiada olbrzymie cielsko, jest gwałtowne zaburzenie wody w chwili, gdy niesamowite sworzenie porusza się i wypływa na powierzchnię. Bestja wyrzuca po obu stronach fontanny wody i porusza się w zygzakowatej formie.

* * *



Operatorzy filmowi, polujący na zdjęcie potwora. Za fotografję tego monstrum ofiarowała jedna z redakcyj honorarjum w kwocie 1.000 funtów szterlingów, t. j. zł. 30.000.

Dzień był pochmurny i potwora nie widziałem. Ale świadkowie, na których zeznaniach można polegać, stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że głębiny wód jeziora Ness kryją wielką tajemnicę zagadkowego życia z epoki, zanim zjawił się człowiek na powierzchni ziemi. Nie brak w Londynie poszukiwaczy przygód, którzy chętnie narażą życie, by złowić potwora żywcem. Tajemnica jeziora Ness zostanie już wkrótce wyświetloną.

„Spec".



Fragment jeziora Ness. Obfituje ono w łososie. Niejeden jednak rybak rzucając obrotkiem aż drży na myśl, że może mu przypadkiem „wziąć" wąż morski, ważący kilka tysięcy kilogramów.

film



JA JEST
LILLYA
ANDRU

Nomen omen.
ljanka nazywa
Andrus, ale prz
że a. Widoczni
miłą i koc
trzpiotką. Ale
właśnie najch
widzimy na ek
Słusznie też w
nia Metro G
Mayer tego

OLSKIE MORZE
WYCZUTE OKIEM
ANCUSKIEGO OBJEKTYWU.



Żołnierz polski stojący przy kamieniu granicznym w Orłowie.



Robotnicy polscy idą budowac Gdynię.

respondencja własna „Światowida“).
do obcego kraju i chcieć odtworzyć jakiś nt nieznanego sobie życia — to odwaga. o zrobić reportaż. Ale ważnem jest, jakim ny go mogli potem zaopatrzyć przymiotni- każdy taki film ma jakąś zaletę. Akcentu- pojedyńczą! Najczęściej oglądamy filmy doskonałe zdjęciami, pouczające, świetnie wane i doskonałe dźwiękowo; brak im wyczucia duszy. Sprawdzian? Brak we- nego wibrowania sali. Dobry reportaż po- poruszyć wszystkich, nawet, jeśli widow- ładać się będzie z elementów zupełnie róż- Musi pozostawić wrażenie tak silne, by na wspomnienie widowiska przeżyć je ponow- całości, czy w części.

Robert Alexandre, twórca filmu „Ombre urope“ (Cień nad Europą), operatorzy Rene Louis Cottard, oraz operator dźwiękowy ertrand — Francuzi, jadący z ramienia wytwórni francuskiej „Pathe Natan“ do by filmować tam polskie morze, wiedzieli, wiozą ze sobą pierwszorzędne arcydzieło? robić reportaż o kwestji pomorskiej. Ani y, ani ostatni... Tymczasem to co widzie- rzeszło oczekiwania. Może nawet ze smut- myśleliśmy, że Polak nigdy jeszcze nie po- m Polski tak, jak ci Francuzi. Może nam wstyd... Ale to tylko jeszcze jedna lekcja. ść filmu nasi Czytelnicy znają już z gazet. pomnijmy ją w kilku słowach:

Z lotniska w Le Bourget pod Paryżem, odlatują do Polski operatorzy filmowi. Pogoda nieświetna. Na ekranie wyrastają szeregi pergaminów traktatów pokojowych, a mówcy wszystkich narodowości we wszystkich językach mówią i mówią o pokoju — pojawia się też wpleciony w powyższe fragmenty obraz zgliszcz i dymiącej armaty. Rozumiemy aż za dobrze! Mapy obrazowe plastycznie, planowo — tłumaczą resztę: „Korytarz“...

— Nie! odpowiada policjant polski na lotnisku w Warszawie: „To połać ziemi polskiej, zwana Pomorze... Jedźcie, oglądajcie Polskę! Zrozumiecie — widząc“.

Francuzi zwiedzają więc Warszawę, Śląsk, zatrzymują się w Toruniu, po dworach i wsiach pomorskich, w Gdańsku, w Gdyni, nad morzem polskiem, we wsi rybackiej, i znowu wracają nad Bałtyk, by pozwolić swej kamerze wyśpiewać pieśń o polskiej nocy nad polskiem morzem. To niby wszystko.

Ale zatrzymują się gdzie mogą, by zanotować jakiś szczegół o rozwoju Polski. Przeprowadzają wywiady z burmistrzem Torunia, z robotnikami Gdyni, z dziedzicem pomorskim, z kapitanem polskiego okrętu, z rybakiem kaszubskim, z policjantem, i t. d., i t. d. Każdy mówi im o czemś innem. Najczęściej po francusku. Francuszczyzna łamana, ale budząca łzy sympatji w oczach publiczności francuskiej: przecież z tymi Polakami można się doskonale porozumieć... Można więc do nich jechać bez obawy!...

Postarajmy się dociec, dlaczego film ten, tak niezmiernie podoba się Francuzom. Elektrotechnik powiedziałby: w obwodzie jest prąd! To najważniejsze: ekran i publiczność tworzyć zaczynają jedno. Film, wykazujący atuty polskie (bo film ten jest utrzymany w duchu dla nas bardzo przyjaźnym), przestaje być filmem politycznym; element artystyczny i uczuciowy wzięły górę. Zapewne: by jakiś film mógł podobać się zagranicy, musi być obliczony na psychologję owej zagranicy.

Alexandre i jego towarzysze wiedzieli, co wzruszy Francuza. Umiejętnie grali kontrastami. We filmie tym Polska ma właściwie wszystko to, czem szczycą się Francuzi: wielki przemysł, doskonałe koleje, flotę, wspaniałe urządzenia portowe, wojsko witane przez ludność, samoloty i tanki (ulubiona francuska teza: „Pokój przez siłę“...), bogatą wieś, wielkie miasta, piękne zabytki... Ale we filmie tym Francuzi zobaczyli też coś więcej. Zobaczyli to, czego im brak: miłość do roli, liczebność wieśniaków (we Francji wieś pustoszeje...), siłę młodego pokolenia Polski (wyludniona Francja)) amerykańskie tempo budowania Gdyni i rozmach urządzeń, pieękną postawę polskiej kawalerji, głębokość uczuć patrjotycznych u wszystkich, poezję przyrody, zamiłowanie do natury i sportów (harcerze i inne obozy młodzieży)... Zadużo byłoby wyliczać. Nic nie wygląda sztucznie. Publiczność oklaskuje wszystko. Żołnierz polski na tle tablicy: „Wersal 28. 6. 1919“, maszty statków na morzu, robotnicy, idący gęsiego budować Gdynię — to momenty o wysokim patosie. Jest zresztą i wiele innych. Speaker, wygłaszający tu i tam kilka uwag (niekiedy statystycznych) nie jest nudziarzem: film nastawia widownię tak, że z ciekawością slucha. Każde powiedzenie, każda rozmowa jest tak różna od poprzedniej, tak jędrna, że oczekiwana jest z przyjemnością.

Nie chcieliśmy pisać panegiryku. Ale realizatorom należy się szczere uznanie. Prasa francuska jest zresztą też tego zdania.

Dla polskich twórców lekcja do przemyślenia: trzeba wreszcie nauczyć się patrzeć na Polskę. Tym Francuzom należy się podzięka. Znaleźli rytm nowej Polski. Gdy maszerują robotnicy, dzieci, żołnierze, gdy pociąg zajeżdża na pograniczny dworzec — wyczuwa się odrazu to, co różni Polaka od Niemca. Wyświetlenie trwało przeszło godzinę.

Zygmunt Frenkiel (Paryż).

CHARLES LAUGHTON
NASTĘPCA JANNINGSA.



Charles Laughton.

Paryż, w styczniu.

Ma 33 lata i jest sławny na całym świecie. Jest najlepszym chyba aktorem kompozycyjnym, z nieomylną trafnością konstruujący swoje typy ludzi rubasznych, ociężałych, czasem dotkniętych manją prześladowczą, czasem szalonych. Wydawałoby się, że mężczyzna jego tuszy, o twarzy zadowolonego mieszczucha, o typie bawarskiego piwosza, ma ograniczony zakres jeśli nie ról, to przynajmniej możliwości charakteryzacyjnych. A tymczasem jakże niepodobny do jego Nerona jest zmęczony monotonją pracy biurowej jeden z bohaterów „Gdybym miał miljon...“, albo sprytny i zbrodniczy doktór Moreau, wyglądający okrutnie i sarkastycznie albo Henryk VIII, mądry król angielski, marzący o spokojnem małżeństwie z wierną i piękną kobietą, cierpiący po ludzku i królewsku, gdy musi wydać rozkaz uśmiercenia swojej piątej żony, Katarzyny...

Charles Laughton, zwany od początku swej karjery filmowej, drugim Janningsem, ma zupełnie inny sposób gry: jego postacie są bardziej skomplikowane i przez to może bliższe prawdy. Niema u niego tego cierpiętliwego pesymizmu i wszystko przytłaczającego tragizmu przypominającego postać króla Leara. Laughton daje swoim postaciom trochę humoru, dużo witalności. Wystarczy sobie przypomnieć żywe oczy łakomego na starość Henryka VIII — ile w nich chęci życia, prostoty i łagodności, z jaką przyjmuje ciągłą, kołowrotkową gadaninę swojej ostatniej, szóstej żony!

Laughton spędził w Paryżu tylko jedną dobę. Wróciwszy z Hollywoodu wstąpił do Paryża na premjerę swego filmu, na cocktail w hotelu i nazajutrz już wracał do Londynu, przynaglony dopiero co podpisanym kontraktem teatralnym.

— Studjowałem w Królewskiej Akademji sztukę teatralną. Miałem wówczas lat... tyle, by zakazy rodziców umieć zwalczyć [illegible]zowo. Miedzy innemi, studjowałem także klasyków francuskich, odrazu, nie znając języka, po francusku. Opracowałem nawet na egzamin dwie role z Moljera. Ach, jak bardzo chciałbym go zagrać na francuskiej scenie! Ale najwięcej marzę o roli Dantona. Na filmie, czy w teatrze, albo lepiej — w obu.



„BUTY“ OTRZYMUJĄ WERSJĘ POLSKĄ.

W popularnej kawiarni artystycznej spotykam młodego awangardowego reżysera filmowego Jerzego Gabrjelskiego, który przybył do Warszawy, aby zrobić polską wersję swego filmu „Buty“, zrealizowanego w Paryżu.

P. Gabrjelski jest krakowianinem. Po ukończeniu Państwowej Szkoły Dramatycznej wyjechał do Paryża.

— Dzięki uczynności inż. Marsala, który choć pracuje dość dawno w filmie francuskim, jest jednak lwowianinem z pochodzenia, udało mi się dostać do studia „Eclair“ w Espinay i tam zrealizowałem wersję francuską i angielską moich „Butów“ — opowiada młody reżyser. — W studjo tem zetknąłem się z p. Diamandem Bergerem, który pochodzi z Łodzi... Przed dwudziestu laty opuścił Polskę, ale języka nie zapomniał... Na tem tle wydarzyło się nawet zabawne nieporozumienie. Nie przypuszczając że p. Diamand Berger rozumie po polsku, uczyniłem w rozmowie polskiej z inż. Marsalem pewną niedyskretną uwagę... Jakież było moje zdziwienie i zmieszanie, kiedy nagle p. Diamand Berger odpowiedział mi po polsku...

W dalszym ciągu rozmowy p. Gabrjelski rozwija przedemną ideę zasadniczą swego filmu...

— Moją ambicją było zrobienie stuprocentowo czystego filmu dźwiękowego, który byłby naprawdę tylko filmem, a nie sfilmowanym teatrem... Tak strzegłem się wpływu teatru, że przez jakiś czas zaniechałem zupełnie uczęszczania na przedstawienia teatralne... Rytm wiersza Kipplinga „Buty“ — poddał mi po[...] filmu, w którym zapragnąłem połączyć trzy czynniki: wiersz, [...]zykę i rytm zdjęć... Niełatwo mi przyszło znaleźć opera[...] któryby wniknął w moją koncepcję i umiał ją zrealizować ideę filmu dźwiękowego — bez uciekania się do teatralności. U[...]żam, że filmowi z pośród sztuk — najbliższe są poezja, malars[...] i muzyka...

Wreszcie przystąpiłem do pracy z niezmiernie inteligentn[...] i wnikliwym operatorem Rosjaninem Toporkowem...

— A jakże pan sobie radzi z polską wersją?

— Jako podstawę filmu wziąłem piękny, przedziwnie rytmic[...] przekład „Butów“ Kipplinga — pióra Wiliama Horzycy, muz[...] zaś do wersji polskiej opracował Jan Maklakiewicz... Chodzi bowiem o to, aby ta wersja miała naprawdę polski charak[...]

— Czy nie zamierza pan robić jakiegoś filmu w kraju?

— Miałem propozycje, ale nie mogłem na nie przystać, [...]waż zgóry narzucono mi scenarjusz i obsadę, a ja w ten [...] nie umiem i nie chcę pracować... Na wiosnę kręcić będą [...]ryżu film z nocnego życia paryskiego... Będzie to owoc moich [...]lu wędrówek po Paryżu, aż do kresu nocy. Bohaterami tego [...]mu będą śmieciarze paryscy... Pragnę zrobić polską wersję [...] filmu z polską obsadą... Ale nie będę szukał t. zw. „gwiazd“, [...] zależy mi na renomowanych nazwiskach... Będę natomiast do[...]rał typy — ludzi nieznanych jeszcze w kinematografji — [...] poprostu z ulicy, nie aktorów, o ile dany typ będzie mi odpowi[...]

J. Migo[...]



Sceny z filmu „Buty“ w wersji polskiej.

POWRÓCILI.



Po kilkuletniej nieobecności, po długiej wędrówce poprzez Katowice, Poznań i Warszawę powróciła znowu do Krakowa doskonała para taneczna — Eugenjusz Wojnar i Irena Soboltówna. Występują oni w rewji p. t. „Królestwo Operetki“ na deskach odrodzonej Bagateli, odnosząc duże sukcesy. Tańce ich, na tle ciekawych i bardzo efektownych dekoracyj wzbudzają w pełni zasłużone oklaski. Nie przesadzimy, jeśli powiemy, że dekoracje i numery taneczne lubianej w Krakowie pary, to były rodzynki pierwszej, pokazanej nam rewji. Nowa dyrekcja Bagateli, jak widać, rozumie doskonale, jak wielkie znaczenie ma w rewji taniec i oprawa dekoracyjna. Często publiczność nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, dlaczego dany taniec, czy piosenka tak bardzo się podoba, — wie tylko, że całość wywołała wrażenie piękna, a to jest przecież najważniejsze!

Jak nas informują, pp. Wojnar i Soboltówna mają w najbliższym czasie sięgnąć po laury filmowe, nakręcając w jednej z krakowskich wytwórni dwa krótkometrażowe filmy.

Na zdjęciu świetna para taneczna w kompozycji Wojnara p. t. „Alraune“.

PIEŚŃ SŁOŃCA

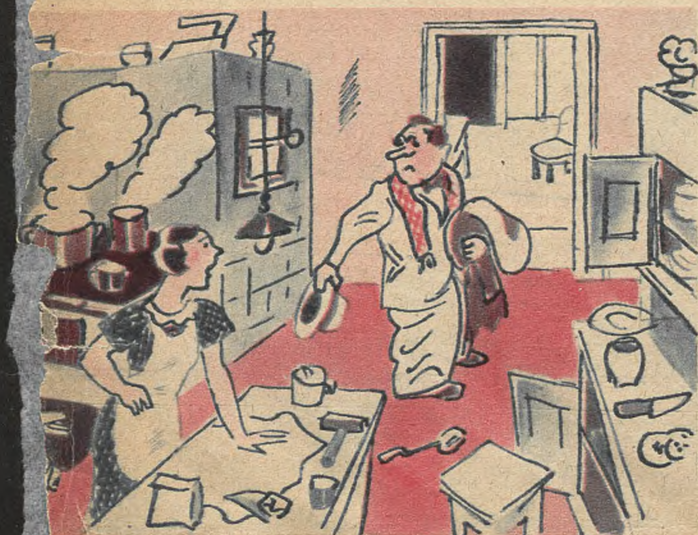


Słynny trener włoski Lauro Volpi nakręca obecnie film p. t. „[...] słońca“. Muzykę do tego filmu skomponował Pietro Mascagni. W tym Volpi będzie śpiewał oprócz „Pieśni słońca“ partje tenorowe z „[...]notów“ Mayerbera i opery „Mattinata“ Leoncavalla. Inscenizatore[...] Maks Neufeld. Partnerką Volpi'ego jest Liliana Dietz. Na zdjęciu [...] jako Raul w „Hugonotach“.

„Home"
...nclot Tone

...nclot Tone, jeden ...tystów młodej ge... ...cji amerykańskiej ... się pochlubić za... ...ym „home", po... ...jącym nieodzow... ...minek, na którym ...odne wieczory pa... ...grube kłody drze... Tone otulony w ... szlafrok, z do... ... papierosem w u... spędza w tej za... ...j przystani do... ...j swe wolne wie... ... A może jednak ...ome", to tylko sno... i chęć reklamy. ...w Ameryce prze... nic nie jest pewne.

...pani gotuje...



...ro obiad jeszcze nie jest gotów, idę do restauracji.
...zekaj pięć minut.
... za ten czas obiad będzie gotowy?
... ja będę gotowa, by iść z tobą do restauracji.

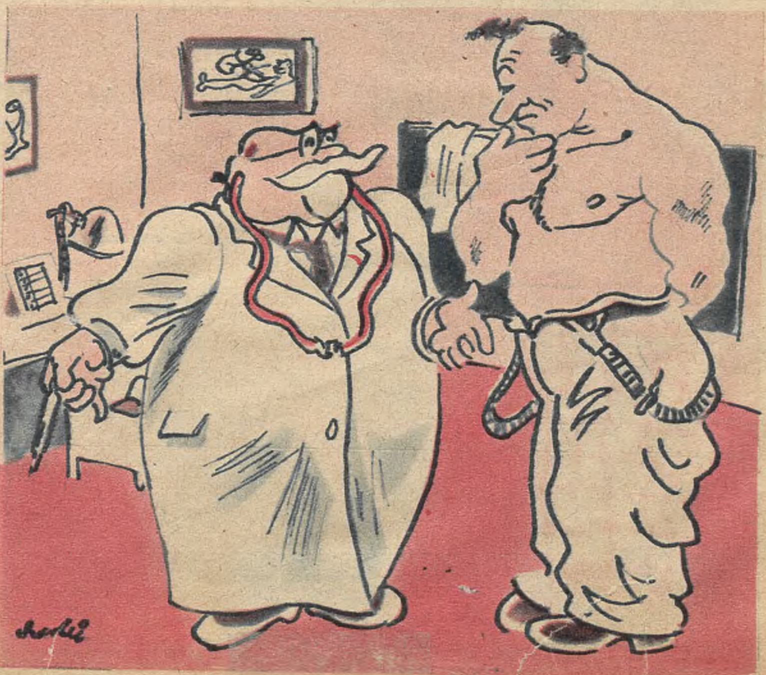
HUMOR



Kryzysowa choroba.

Lekarz: Cóż mam panu zapisać, przecież pan ma wspaniałe zdrowie!

Pacjent: Coś na zmniejszenie apetytu. Czasy są takie ciężkie, a ja zadużo jem...



WIELKI KONKURS ›ŚWIATOWIDA‹
NA SCENARJUSZ FILMOWY.



Walczymy o dobry film polski.

Mamy wspaniałą literaturę, niestety, jej największe arcydzieła przeniesione na ekran, przyniosły rozczarowanie. **Bo film polski winien wytworzyć sobie własną literaturę.** Musi mieć własnych ludzi piszących z myślą o ekranie. Inne są bowiem prawa rządzące w świecie słowa, a inne w świecie ruchu i dźwięku, jakiem jest świat ekranu.

Polska nie posiada jeszcze dobrych scenarzystów. Dlatego wysiłki naszych reżyserów i operatorów szły na marne. Obrazy o znakomitej fotografji nużyły, rwały się, nie tworzyły jednolitej całości.

Brak wśród piszących — **ludzi o „zmyśle kina“.**

Tak krytyka jak i publiczność doskonale zdają sobie sprawę z tych braków. O filmie polskim mówi się dużo — niestety są to w przeważającej części sądy ujemne.

Mówimy o tej sprawie z pasją, gdyż

chcemy, aby nasz film polski był dobry.

Wymaga tego nasza ambicja narodowa. Wypływa to zresztą z naszego głębokiego przekonania, że naród, mogący się poszczycić znakomitemi wynikami we wszystkich dziedzinach sztuki, potrafi dojść do poważnych rezultatów także i w świecie Dziesiątej Muzy.

WALCZYMY I WALCZYĆ BĘDZIEMY O DOBRY FILM POLSKI.

W walce tej szukamy sprzymierzeńców.

Zwracamy się więc do Was, Czytelnicy, byście stanęli we wspólnym z nami szeregu.

Szczupłe jest grono ludzi piszących w Polsce.

Lecz film jest sztuką popularną. I dlatego jesteśmy przekonani, że walcząc o dobry scenarjusz filmowy, należy zaapelować nietylko do literatów, lecz także do jaknajszerszych warstw społeczeństwa.

Film przemawia do was wszystkich, ludzie XX wieku. Wy rozumiecie film, bo jego ruch i dźwięk to język epoki w której żyjecie.

Ileż razy dobry film pobudził waszą fantazję, która zaczęła gorączkowo pracować. Po wyjściu z kina rodziły się w waszych mózgach — być może — doskonałe pomysły, których nie danem wam było zużytkować.

Myśl wasza jest lotna, głowy macie otwarte — trzeba wasze pomysły ująć w formę stałą. Trzeba je opanować, uwięzić.

Szkoda dobrych pomysłów, by ulatniały się bez pożytku.

Wielu z was zapewne próbowało porozumieć się z wytwórniami celem zrealizowania waszych pomysłów filmowych. Często nie otrzymaliście nawet odpowiedzi. To was zniechęciło.

TERAZ BĘDZIE INACZEJ!

ROZPISUJEMY WIELKI KONKURS NA SCENARJUSZ FILMOWY.

Ani jedna z waszych prac nie pójdzie do kosza. — Wszystkie będą dokładnie przeczytane i przedyskutowane.

Powtarzamy — chcemy zaapelować do literatów zawodowych, ale musimy sięgnąć też do jaknajszerszych warstw społeczeństwa, by wydobyć z niego nowe zdolności filmowe. Wierzymy, że je odnajdziemy.

Piszemy więc wszyscy sc[...] rjusz filmowy, który po[...] strzygnięciu sądu konkur[...] go będzie mógł zdobyć nie[...]

poważną nagrodę pienię[...]

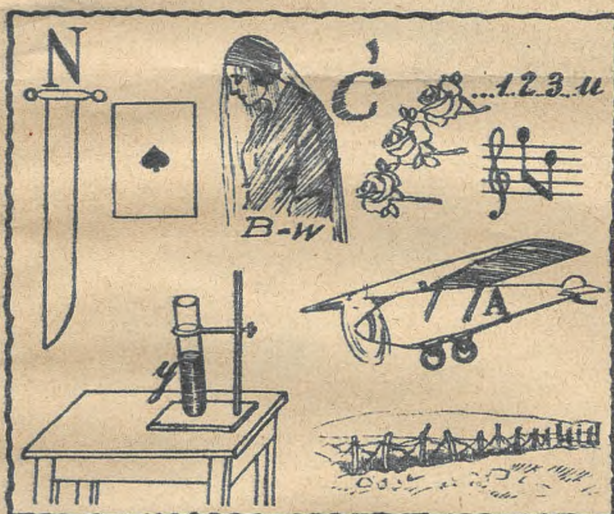
lecz będzie miał ponadt[...] kie szanse, by wejść na w[...] realizatorski jednej z na[...] szych wytwórni filmowyc[...] Polsce i

zatriumfować tem samem na ekra[...]

Szczegółowe warunki ni[...] szego konkursu przyniesie [...] stępny numer „Światowida[...]

REBUS.

(Ul. K. Klem. czł. Warsz. Kl. Szar.).



REBUS.

Z. Tietza.

Za rozwiązanie niniejszych dwu rebusów, redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 13 stycznia 1934 r., wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 51.

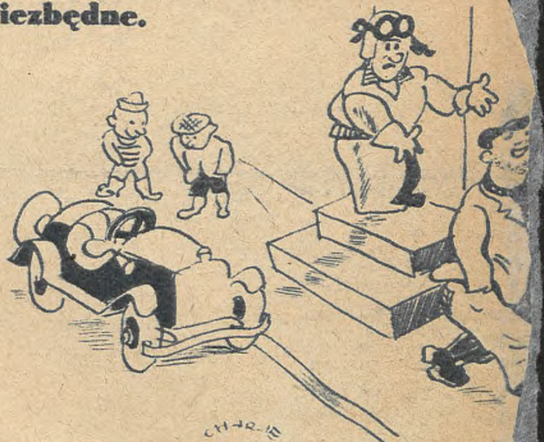
REBUS: Od wydania Ogniem i mieczem upłynęło pięćdziesiąt lat.

REBUS: Polska Akademja Literatury.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 51 nadesłali:

Helena Szeląg, Prokocim; Małecki, Krzyworzeka; M. Wolska, Lublin; J. Lisowa, Kraków; Z. Żukowa, Jędrzejów; J. Wadowski, Kowel; J. Zaleska, Lwów; Baśka Napiórkowska, Skotniki; Stan. Klapczyński, Poznań; Z. Komorowski, Poznań; Stanisław Nowicki, Poznań; A. Borowicz Poznań; M. Gawryleni, Baranowicze; M. Strubel, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa, Z. Lasocka, Warszwa, Br. Anolik, Sianowo; M. Marcinkowski, Mirachowo, B. Mendrałówna, Rzeszów; inż. J. Gilewicz, Warszawa; „Karo 50“, „Kier 51“; J. Krasnodębska, Seroczyn; M. Szczyrbakówna, Kraków; R. Chromiński, Pruszków; Ir. Dobińska, Starogard; Eug. Petrynowski, Kutno; W. Umiński, Bydgoszcz; Kaz. Brok, Dąbrowa Górn.; J. Osińska, Mińsk; Fr. Łukaszewicz, Wilno; J. Pudny, Wołomin; Wł. Jankowski, Żywiec; Wład. Wicherek, Czechowice; R. Gumiński, Zalesie; Mik. Kluf, Piotrków; „Wilnianin“, Dubno; J. Kozłowski, Rawa Ruska; M. Ziontek, Stołpce; J. Zapiór, Kraków; J. Sas, Krzeszowice; M. Szewiakowa, Wilno; Z. Pieracki, Wilno; Lilii Słosecka, Innowrocław; **M. Kłosiówna, Inowrocław** (zł. 20.—); N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; Aleks. Łosicki, Pińsk; Emanuel Fronczek, Sosnowiec; A. Piwowarczyk, Borysław; Cz. Kozłowski, Warszawa; ks. H. Błasikiewicz, Sandomierz; H. Weisło, Sosnowiec; St. Beśka, Stołpce; Czytelnia TSL., Węgierska Górka; Miecz. Fidos; Kaz. Koczański, Rohatyn; M. Baworowska, Sorocko; Włodz. Hałamaj, Lwów; Kaz. Figurowa, Kraków; Tad. Kuternak, Kraków; dr H. Landau, Rozwadów; J. Obtułowicz, Żywiec; J. Cichowlas; L. Kulawski, Żywiec; H. Fechterówna, Przemyślany; Personel PKU., Drohobycz; Z. Tietz, Warszawa; Dor. Herbstmanówna, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; M. Czajkowska, Warszawa, Aleks. Kowański, Warszawa; A. Wyniatałkówna, Wieliczka; M. Pietrasiewiczówna, Ozorków; Ludomira Wittiżanka, Poznań; Jawna Kowalska, Warszawa; H. Ławrentjewowa, Poznań; Irena Senze, Żychlin; Stan. Musiał, Długoszyn; W. Mądrzak, Krotoszyn; „Rozmaryn“; J. Klima, Kraków;

Niezbędne.



— *Przecież miał pan uważać na moje auto; pan idzie?!*

— *Idę tylko po szkło powiększające.*

A. Loeglerówna, Lwów; J. Maziarz, Ozorków; Wł[...] czakowa, Ozorków; J. Norbert Maziarz, Ozorków; K[...] żewski, Ozorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; J. [...] Maziarz, Ozorków; Kaz. Ozyżewski, Nowy Dwór; B. [...] ski, Poznań; **I. Gothard, Grodzisk Maz.** (zł. 10.—); [...] kówna, Kraków; J. Kudyk, Kraków; Cz. Buza, R[...] Poszewiecki, Mołodeczno; H. Fundytusówna, Brze[...] Miedziński, Brzeziny; „Sak“, Warszawa; „Grenie[...] Warszawa; „Pik 20“; „Bebe“, Słonim; Wład. Ba[...] Tarnowskie Góry; H. Zadarnowski, Dubno; J. [...] Warszawa; „Wiesław“; „Niezapominajka“; „Tubero[...] Kremer, Zaleszczyki, Leon Glaser, Zaleszczyki; [...] Kuttner, Zaleszczyki; M. Jagusiński, Kraków; A. [...] eka, Trzebinia; St. Jankowski, Łódź; Bron. Zarem[...] Augustów; Wiwa Berbecka, Warszawa; Kaz. Hanus[...] wórna; H. Kasińska, Grodziec; L. Glasmidt, War[...] Czytelnia TSL., Węgierska Górka; St. Maltze, Warsza[...] Słowikowski, Warszawa; A. Switkowska, Lwów; Miecz[...] menkopf; **Kaz. Kasprzycki, Bydgoszcz (prenumerata [...] sięczna „Światowida“ od 1—28 lutego 1934)**; „Mary[...] Kraków; kpt. L. Hauschild, Nowy Targ; Stan. [...] Kraków; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Stan. Maciejczy[...] słowice; St. Żelazowski, Busko; Michał Adamczy[...] grów; M. Hirschenfeld Węgrów, Aleks. Cwynar, [...] inż. J. Modrzejewski, Lublin; Juljan Kowal, Stołpce[...]

Nagrody otrzymali pp. Maryla Kłosiówna, Ino[...] (20 zł.—), I. Gothard, Grodzisk Maz. (zł. 10.—) i K[...] Kasprzycki, Bydgoszcz (prenumerata miesięczna [...] wida“ od 1—28 II. 1934).

Redakcja „Światowida“ nagrody pieniężne prze[...] bawem.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.

TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.

Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-69 i 234-65.

Numer konta P. K. O. w Krakowie 401.200 — w Warszawie 140.795

CENA OGŁOSZEŃ:

Strona dziel. się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł.

Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI

Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZ[...]

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codz[...] [...] zarządem Feliksa Ko[...]

CZTERDZIEŚCI NAJLEPSZYCH »WIEWIÓRÓW« A SZKOŁA POZNAŃSKA.



Zyndram Maszkowski, dyrektor Pań-
ej Szkoły Sztuki Zdobniczej w Poznaniu.



Prof. Jan Wroniecki.



Prof. Jan Wysocki.



„Madonna". Obraz Roguskiego.



Prof. Władysław Roguski.



Prof. Bronisław Bartel.

Chodźmy teraz na górę — mówił raz do Sta- wskiego ś. p. książę Zdzisław Czartoryski, szy mu w piwnicy skosztować kilka znako- ch flaszek burgunda i węgrzyna — chodźmy na górę, pokażę ci czterdzieści najlepszych iórów.

gościnny magnat, ta czterdziestka obrazów o tylko — ale też i jedynego tylko — wiel- kiego pejzażysty, Wiewiórskiego, te słowa, mi, nie bez figlarnego chrząknięcia, powtó- Stanisławski, to charakterystyczny obrazek dawnej jeszcze przeszłości poznańskiego stwa. Sztuka była w t. zw. okresie „feudal- . Gdzieś w wiejskim pałacu, w gościnnym bycie Siedlca, Będlewa, Oporowa, Sowiń- zy Kobylopola, wśród dyskusji nad dzisiej- perlicą a wczorajszym kremem z kuropatw, smaczkiem świetnie dostałego Pommard'a i h gwiazdek Prunier'a, w siwym obłoczku ta- cygara, jakiego dziś już pewno w samym urgu niema — pracował artysta.

'a cała robota nic nie była warta — mawiał len z nich, mój serdeczny stary przyjaciel, li Krajewski!

szła wojna, reformy, kryzysy. W zasekwe- nych magnackich rezydencjach, przy ce wody, podaje się cielęcy kotlet, a pro- apłacenia powstałego stąd rachunku u rzeź- dsuwa na lepszą przeszłość myśli o sztuce. ka przeniosła się do miasta, ale szybko i du przeskoczyła epokę „bogatego miesz- a", następującą zwykle w jej dziejach po ych i równemi nogami skoczyła w etatyzm. twowa Szkoła Sztuki Zdobniczej jest dziś naniu kadrą malarstwa, rzeźby, grafiki, ceramiki, meblarstwa, introligatorstwa. la w świat szturmówkę ych. towanych, ar[illegible]

jonych w należytą wiedzę a częstokroć w pierwszorzędny talent. Ci, o cygarze hawajskiem wiedzą tylko z powieści, o ile starczyło im czasu na powieść, wśród dnia zapełnionego nauką, ćwiczeniem w warsztacie i uboczną pracą zarobkową na takisam cielęcy kotlet, jaki się zjawia w salach stołowych ordynackiej rezydencji. (Takisam on właściwie nie jest, znam je te tanie jadłodajnie poznańskie, ale mniejsza o to).

Właściwym twórcą tej szkoły jest jej organizator i obecny dyrektor, Karol Maszkowski, wykształcony, czynny, ruchliwy, pełen entuzjazmu dla swojej Szkoły, wymowny, umie wywiercić dziurę w brzuchu wszystkim czynnikom miarodajnym, aby wywalczyć to, co dla dobra instytucji jest niezbędne. Wśród grona profesorskiego odnajdujemy połowę wybitnych na gruncie poznańskim artystów. Najbardziej siwy z nich, ale latami niestary, a temperamentem i żywotnością najmłodszy, to Jan Woroniecki, doskonały grafik, rasowy artysta, rodowity Poznańczyk, potomek dawnych poznańskich patrycjuszów. Dekoracji ściennej uczy doświadczony, pełen pietyzmu dla sztuki Gosieniecki, a Stanisław Jagmin, najpierwszy w Polsce ceramik, wymyśla wraz z uczniami swymi coraz to nowe a cudowne polewy, ogniotrwałe masy i emalje. Gdyby mu dano środki potemu, stworzyłby nowy tum z koalinu, godny zaczarowanych pałaców Pekinu cesarskiego. Bronisław Bartel, malarz i dekorator, ciągle nowych, ciekawych dróg szukający, Jan Wysocki, który pierwszy w Polsce, obok Trojanowskiego, opanował sztukę medaljerstwa, Władysław Rogulski prowadzący w Poznaniu doskonałe warsztaty tkackie, ale sercem i obrazami Warszawianin, rysownik Eichler, grafik Mondral, najmłodszy wreszcie z grona S, Stefanik, malarz i pierwszej klasy mistrz w sztuce introligatorskiej, to wszystko nauczyciele Szkoły Zdobniczej. Mimo swej skromnej nazwy daje ona uczniom świetne przygotowanie fachowe, sztuki ich nie zawiesza w próżni, wiąże ją z wiedzą rzemiosła. Intenzywna praca w warsztacie nie zostawia profesorom czasu na hipochondrję, skwaśnienie, żółciowanie się. Po dobrze zapełnionym dniu roboczym widzę ich wszystkich wieczorem w Różowej Kukułce pełnych humoru i werwy.

A ukończeni uczniowie wychodzą w świat, zapełniają kierownicze stanowiska w różnych przedsiębiorstwach i wytwórniach, podnoszą poziom artystyczny całej dzielnicy, nasycają ją twórczym i swoistym prądem artyzmu.

Tak opiekuje się bezpośrednio sztuką nowożytny jej mecenas: Państwo.

Nie obywa się bez niego i ogół innych artystów. Wszyscy oni prawie tworzyć mogą dziś tylko dlatego, że mają uboczne dochody z jakiejś rządowej czy samorządowej posady. Tą drogą etatystyczną liczyć mogą na przypuszczalny cielęcy kotlet. O burgundzie i tranzakcjach na czterdzieści najlepszych „Wywiórów" mowy nie ma!

A jednak dzisiaj Poznań ma swoją coraz lepszą sztukę. **Ludwik Puget.**



„Motyw ze Śląska". Litografja Jana Wronieckiego.

PRZEDEWSZYSTKIEM GRONOSTAJE.

Jesteśmy w pełni zimy i kwestja futra jest ciągle otwartą dla, dbałych o ewolucję mody, pań. Futro jest nieodzowną częścią garderoby całą zimę, ale i przez cały rok bywa używane w rozmaitych okolicznościach, zależnie od gatunku i pory roku.

W zimie elegancka kobieta ma futro sportowe, płaszcz wełniany podbity i przybrany futrem do codziennego użytku, elegancki płaszcz futrzany na pogodne dni i płaszcz wieczorowy z jakiegoś najcenniejszego gatunku skórek. Wśród tych właśnie górują teraz gronostaje. Czy będzie to cały płaszcz, czy cape, czy wreszcie drobiazgi futrzane, gronostaje są najmodniejsze. Wieczorowe płaszcze z tego prześlicznego futra są bardzo kosztowne, ale też prezentują się niezmiernie efektownie. Jednym z najpiękniejszych modeli tegorocznych w Paryżu był płaszcz gronostajowy ze skórek poprzecznie łączonych o ładnym kloszu, wydłużonym z tyłu i obszytym srebrnym lisem.

W użyciu są pozatem wszystkie gatunki płaskich futer, które uwysmuklają sylwetkę. Na kołnierze natomiast i boa służą przedewszystkiem lisy, ze srebrnym i niebieskim na czele. Boa te są łączone z kilku i więcej skór lisa i służą jako wytworne „sorti" wieczorowe do każdej tualety wieczorowej czy balowej.

Miłą innowacją są czapeczki futrzane i zarękawki, które znów wymagają wykonania z futer płaskich, aby czapeczka nie poszerzała rysunku główki. J. Z.



Suknia wizytowa z... nej wełny z kam... i rękawami z grono...



Oryginalne boa i mufek z gronostajów jako komplet do aksamitnego płaszcza.



Boa ze srebrnego lisa w dwóch kondygnacjach. Ciemno - zielony kapelusz.



Wspaniały wieczorowy płaszcz gronostajowy przybrany obszyciem ze srebrnego lisa.



Komplet gronostajowy, złożony z bolerka, czapeczki i pokaźnego zarękawka.

